ZDEKARBONIZOWANA RZECZYWISTOŚĆ

EUROPEJSKA REFLEKSJA MIĘDZYPOKOLENIOWA

Marcin Wądołowski
Martyna Wiecha
Paulina Strojniak

Zdekarbonizowana rzeczywistość

Europejska refleksja międzypokoleniowa

MUZEUM SATURN

Czeladź 2025

© Copyright by Muzeum Saturn, 2025

Redakcja: Stefania Lazar
Korekta: Katarzyna Szlapa
Skład i łamanie: Mair Studio

ISBN 978-83-960695-4-2

Wydawca:
Muzeum Saturn w Czeladzi
ul. Dehnelów 10
41-250 Czeladź
www.muzeum-saturn.czeladz.pl

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego
NARODOWE CENTRUM KULTURY
Wydarzenie kulturalne polskiej prezydencji w Radzie UE
Cultural event of the Polish presidency of the Council of the EU
Événement culturel de la présidence polonaise du Conseil de l'UE

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach programu dotacyjnego SYNERGIE

SPIS TREŚCI

Słowo wstępne 7

Warsztaty historii mówionej 11

- **Refleksja Dariusza Nowaka** 15
- **Refleksja Janusza Gątkiewicza** 33
- **Refleksja Kazimierza Nikla** 49
- **Refleksja Ryszarda Kuźmińskiego** 63
- **Refleksja Leszka Szewczyka** 75
- **Refleksja Przemysława Kowala** 89

Polsko-francuskie warsztaty filmowe dla młodzieży . . . 103

Warsztaty plastyczne dla dzieci 111

Zdekarbonizowana rzeczywistość – nowy początek . . . 135

Summary 137

Résumé 138



Stefania Lazar

dyrektorka Muzeum Saturn w Czeladzi

Fot. Wojciech Borkowski

SŁOWO WSTĘPNE

Szanowni Państwo!

Z radością przekazuję w Państwa ręce publikację, będącą jednym z efektów projektu „Zdekarbonizowana rzeczywistość – europejska refleksja międzypokoleniowa", zrealizowanego przez Muzeum Saturn w Czeladzi dzięki dofinansowaniu Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach programu SYNERGIE.

Założeniem programu, realizowanego w pierwszej połowie 2025 roku w związku z Polską Prezydencją w Radzie Unii Europejskiej, było propagowanie idei europejskich poprzez realizację projektów kulturalnych o wymiarze lokalnym, uwzględniających udział zagranicznych partnerów wywodzących się z państw członkowskich UE, EFTA oraz państw kandydujących do UE, którzy wzbogacą przedsięwzięcia swoją perspektywą.

Pretekstem do realizacji naszego projektu stał się proces dekarbonizacji rozumianej jako transformacja węglowa i związana z nim zmiana – zarówno zmiana krajobrazu jak i głębokie przeobrażenia społeczne. W Czeladzi – mieście, które przez ponad sto lat budowało swój potencjał na wydobyciu węgla,

i której pejzaż zasadniczo zmienił się za sprawą założonych tu dwóch kopalń, transformacja nie mogła nie wywołać rewolucji w różnych obszarach życia miasta i jego mieszkańców. Dziś, prawie trzy dekady po zamknięciu czeladzkich kopalń, obszary zajmowane niegdyś przez te zakłady przeżywają dynamiczną zmianę, związaną z nadaniem im nowych funkcji. Młode pokolenie obecnie nie pamięta już tamtych czasów, a powęglowe dziedzictwo zdaje się nie być dlań ważne i oczywiste.

Partnerem zagranicznym naszego projektu została Gmina Auby – miasto partnerskie Czeladzi położone w regionie Hauts-de-France, a co najważniejsze miejscowość o górniczej przeszłości, dzieląca podobne doświadczenia w zakresie industrializacji i dziedzictwa poprzemysłowego. Nie bez powodu wybór padł na Francję – to kapitał francuski przez lata był odpowiedzialny za rozwój jednego z dwóch czeladzkich zakładów wydobywczych – kopalni „Czeladź", w dzielnicy Piaski. Francuzom w dużej mierze miejsce to zawdzięcza dynamiczny rozwój, rozbudowę, a także swój obecny charakter. To Francuzi kształtowali jego oblicze architektoniczne, a także kulturę pracy.

Na projekt „Zdekarbonizowana rzeczywistość – europejska refleksja międzypokoleniowa" złożyły się następujące działania: warsztaty plastyczne dla dzieci z czeladzkich szkół, w tym dzieci ze szkoły specjalnej, warsztaty filmowe dla młodzieży licealnej, a także warsztaty historii mówionej, podczas których świadkowie dekarbonizacji, byli pracownicy

czeladzkich kopalni, opowiadali o ich własnym doświadczeniu transformacji węglowej i subiektywnym spojrzeniu na zarządzanie dziedzictwem poprzemysłowym. Materialnymi efektami przeprowadzonych działań były: przygotowany przez młodzież film, ekspozycja prac przygotowanych przez uczestników warsztatów plastycznych oraz publikacja, którą trzymacie państwo w rękach. Analogicznie, podobne działania – warsztaty historii mówionej oraz film dotyczący dekarbonizacji przestrzeni, przygotowany przez uczniów – przeprowadził nasz francuski partner, miasto Auby.

Na koniec chciałabym podziękować wszystkim, którzy przyczynili się do realizacji projektu – koordynatorom poszczególnych działań, naszemu francuskiemu miastu partnerskiemu – Auby, reprezentowanemu w projekcie przez Pana Benhamara Bensaada. Nader wszystko pragnę także podziękować tym, którzy zechcieli podzielić się z nami swoimi wspomnieniami i spojrzeniem na dekarbonizację – Dariuszowi Nowakowi, Januszowi Gątkiewiczowi, Kazimierzowi Niklowi, Ryszardowi Kuźmińskiemu, Leszkowi Szewczykowi oraz Przemysławowi Kowalowi. Na koniec słowa wdzięczności kieruję pod adresem społeczności uczniowskich czeladzkich placówek oświatowych – Szkoły Podstawowej nr 1, Szkoły Podstawowej nr 3 oraz Zespołu Szkół Specjalnych, a także dyrekcji i opiekunom pedagogicznym tych zaangażowanych i pełnych entuzjazmu młodych ludzi.



dr Marcin Wądołowski

koordynator warsztatów historii mówionej

Fot. Ł. Korus

WARSZTATY HISTORII MÓWIONEJ

Dekarbonizacja rzeczywistości odbywająca się na naszych oczach to nie tylko proces technologiczny i polityczny – to przede wszystkim głęboka zmiana społeczna, dotykająca jednostek i wspólnot. W takich miejscach jak Czeladź, gdzie przez dekady codzienność mieszkańców toczyła się w cieniu szybów i hałd, dekarbonizacja przyjmuje wymiar osobisty i emocjonalny. Zmiany te niosą za sobą nie tylko nowe wyzwania gospodarcze i urbanistyczne, lecz także pytania o tożsamość, przynależność i sposób opowiadania o przeszłości.

Dlatego właśnie zdecydowaliśmy się oddać głos tym, którzy byli świadkami i uczestnikami przemian – byłym pracownikom kopalń, mieszkańcom regionu, lokalnym liderom. Warsztaty historii mówionej, zorganizowane przez Muzeum Saturn w 2025 roku, stworzyły przestrzeń do dzielenia się wspomnieniami, refleksjami i emocjami. Powstałe w ich ramach rozmowy to coś więcej niż dokumentacja lokalnej pamięci – to opowieści o codzienności życia związanego z przemysłem, o wartościach, które scalały wspólnotę i konsekwencjach, jakie niosło ze sobą wygaszenie przemysłowego rytmu miasta.

Projekt od samego początku miał również wymiar międzynarodowy. Równolegle do działań w Polsce, podobne wywiady były prowadzone w Auby – partnerskim mieście Czeladzi we francuskim regionie Hauts-de-France, który również przeszedł bolesny proces transformacji po zamknięciu kopalń. Mieszkańcy Auby, podobnie jak czeladzianie, dzielili się swoimi wspomnieniami, doświadczeniami społecznymi i sposobami radzenia sobie z dziedzictwem przemysłowym. Pomimo różnic kulturowych i narodowych, opowieści z obu miast układają się w spójną, europejską narrację o wspólnych lękach i nadziejach.

Rezultaty projektu zaprezentowane zostały na wystawie, która stanowi przestrzeń międzykulturowego dialogu o pamięci, dziedzictwie i przyszłości. Zestawienie ze sobą historii z Czeladzi i Auby pozwala na stworzenie mozaiki ludzkich doświadczeń, których tłem są wielkie procesy: industrializacja, urbanizacja, transformacja ustrojowa i ekologiczna. Wystawa jest więc jedynie prezentacją archiwum – platformą spotkania, zadawania pytań i wspólnego szukania sensów w pozornie zapomnianych miejscach i biografiach.

Szczególne znaczenie w tym kontekście zyskuje pamięć społeczna, a może nawet bardziej – to, co zostaje wypchnięte poza pamięć. Nie każda historia jest opowiadana, nie każda zostaje zachowana. Proces zanikania pamięci o górnictwie – czasem milczący, czasem wyparty – wpływa na to, jak dziś rozumiemy własną przeszłość i jak budujemy narrację o przyszłości.

Warsztaty historii mówionej są próbą przywrócenia głosu tym, którzy zniknęli z głównego nurtu opowieści o przemianach – górnikom, ich rodzinom, lokalnym społecznościom, dla których kopalnia była czymś więcej niż miejscem pracy. Była rytmem życia.

W niniejszym rozdziale prezentujemy wybrane fragmenty rozmów przeprowadzonych w Czeladzi. Głosy Dariusza Nowaka, Janusza Gątkiewicza, Kazimierza Nikla, Ryszarda Kuźmińskiego, Leszka Szewczyka i Przemysława Kowala pozwalają spojrzeć na historię górniczego dziedzictwa Zagłębia Dąbrowskiego z perspektywy osobistej, pokoleniowej i emocjonalnej. To właśnie z takich opowieści – nie zawsze głośnych, często pełnych niedopowiedzeń – wyłania się pełniejszy obraz zdekarbonizowanej rzeczywistości. Rzeczywistości, która wciąż kształtuje się na styku przeszłości i przyszłości, lokalnych doświadczeń i europejskiego kontekstu, pamięci i niepamięci.



Dariusz Nowak
Fot. Ł. Korus

REFLEKSJA DARIUSZA NOWAKA

Wywiad z Dariuszem Nowakiem, przeprowadzony 25 marca 2025 roku w Galerii Sztuki Współczesnej „Elektrownia" w Czeladzi

Nazywam się Dariusz Nowak, jestem mieszkańcem Czeladzi. Pracowałem tu na kopalni od 1978 do 1995 roku. Mam w tej chwili 65 lat. Od dziewiętnastego roku życia, po skończeniu szkoły średniej, przyszedłem do pracy na kopalni. I cały czas pracowałem na kopalni, nie pracowałem na innym zakładzie.

Jak długo mieszka Pan w Czeladzi?

Od urodzenia. Najpierw mieszkałem w familokach z babcią, z dziadkiem. Później żeśmy mieszkali z rodzicami w kopalnianym mieszkaniu pod dawną Skałką, na ulicy Milowickiej, dzisiaj to Katowicka chyba, tak? Później przeprowadziliśmy się, bo rodzina wybudowała domek, także mieszkaliśmy w prywatnym domu niedaleko cmentarza. No i praktycznie rzecz biorąc cały czas mieszkam w Czeladzi.

Czym Pan się zajmował na kopalni?

Na kopalni pracowałem jako ślusarz w Wydziale Maszyn Dołowych, to się nazywało WMD. Pierwsze pół roku, a później ponieważ z wykształcenia podstawowego, pierwszego, byłem

mechanikiem samochodowym, przeszedłem do działu transportu na powierzchnię. Pracowałem tam 79., 80. i w 1981 roku wróciłem z powrotem do pracy w oddziale Wydziału Maszyn Dołowych i pracowałem tam praktycznie rzecz biorąc do opuszczenia kopalni. Z tego powodu, że kopalnia była likwidowana, skończyłem pracę na „Saturnie" (wcześniej to jeszcze była kopalnia „Czerwona Gwardia") i przeszedłem na kopalnię „Murcki", gdzie do emerytury pracowałem do 2005 roku.

Jak wyglądało życie codzienne wokół kopalni?

Życie codzienne nasze wokół kopalni to się wiązało tak – trzy zmiany na kopalni, więc rodzina była ustawiona według tych zmian. Pierwsza zmiana o godzinie 6.00, druga zmiana 14.00, trzecia zmiana 22.00. I tak się toczyło nasze życie. Były okresy też, że później trochę było to pozmieniane, bo tam były różne modyfikacje tych zmian, ale generalnie rzecz biorąc cały czas, czyli wstawało się rano na 6.00. Później, po ślubie mieszkałem tutaj niedaleko na ulicy, dawniej Rożka, obecnie Legionów, więc wystarczyło te 15 minut. Wyglądała procedura wejścia na kopalnię tak, że wchodziło się przez bramę na obecnie odbudowanej tutaj sali zbornej, na dole były okienka poszczególnych oddziałów, więc każdy jak gdyby podchodził do swojego okienka i czekał na wstępny przydział pracy. Chyba, że już było wcześniej ustalone, że tam jeden wiedział, że w taki rejon kopalni ma się udać. Później szliśmy do łaźni, przebieraliśmy się w łaźni, pobieraliśmy na lampiarni znaczek, pochłaniacz, lampę i zjeżdżaliśmy na dół.



Pochłaniacz górniczy

Źródło: Muzeum Saturn w Czeladzi

Na dole znowu był podział pracy w poszczególnych rejonach. Myśmy akurat mieli tutaj w rejonie warsztat mechaniczny na dole, gdzie sztygar przydzielał robotę. Pracownicy, którzy na przykład w bardziej odległe rejony kopalni się udawali, to jechali wcześniej wózkami albo telefonicznie tam uzgadniali podział roboty. No tak to wyglądało.

Wtedy jeszcze też tak było, że trochę inne czasy były niż obecnie, więc wszystko się koncentrowało wokół kopalni, ponieważ była ona największym zakładem pracy w Czeladzi. Zresztą chyba w innych miastach też tak było, że górnictwo było największym pracodawcą. No i nie czarujmy się, niejednokrotnie

ludzie przychodzili po to na kopalnię, ponieważ tu były dobre zarobki – na kopalni można było godnie zarobić.

Jakie miejsca i wydarzenia były istotne dla tej społeczności górniczej?

To znaczy, ja mogę patrzeć tylko ze swojej perspektywy. Przychodząc, nie wiem, czy miałem szczęście, czy nieszczęście, żyjąc w dosyć burzliwych czasach, bo 1978 rok, jak przyszedłem na kopalnię, to był jeszcze taki okres rozkwitu górnictwa. Natomiast później zaczęły się przemiany. Na przykład rok później 80., 81., no to tak mocno się odciskało na psychice człowieka, bo to już właśnie były takie różne niepokoje.

My jako górnicy tutaj, którzy pracowaliśmy na kopalni, żeśmy sobie po prostu nie wyobrażali, że tej kopalni może nie być. Więc jak zaczęły być drążone szyby, tutaj w Czeladzi jedynka, na Piaskach dwójka, tośmy podchodzili do tego z wielkim entuzjazmem. No a później się okazało, że to wszystko zaczęło gasnąć i musieliśmy szukać roboty w innych rejonach tutaj naszego regionu.

Jak Pan zapamiętał ten moment zamknięcia kopalni?

Myśmy byli troszeczkę tak, że tak powiem, ludzie tutaj Zagłębia, podłamani tym wszystkim. Powiem szczerze, że ja na przykład przechodząc na kopalnię „Murcki" spotkałem się z takim powiedzeniem do mnie mojego kolegi, który mnie tak, że tak powiem, przyjmował na tamtej kopalni, oprowadzał po tamtej kopalni. On był Ślązakiem i mówi tak: „Jerunie, co wyście w tym

księżycu zrobili, że was zamkli" – no bo oni tak nazywali naszą kopalnię „Saturn", bo to dla nich było jak księżyc.

Ja mówię: „No niestety, ale słuchaj, to będzie tak, że według mnie to będzie to szło i kiedyś wspomnisz moje słowa". No i rzeczywiście tak było. Później zamykali kopalnię „Murcki", właśnie reorganizowali i on mi przypomniał te moje słowa. Na pewno były to ciekawe czasy, ale trudne w sumie. W Zagłębiu szczególnie, bo w Zagłębiu przecież kopalnie poszły pierwsze do likwidacji. Praktycznie całe górnictwo w Zagłębiu zostało zlikwidowane, bo to nie tylko nasza kopalnia, ale kopalnie wszystkie sąsiednie: „Jowisz", „Grodziec", „Sosnowiec", „Niwka-Modrzejów", „Zawadzki" w Dąbrowie.

Co według Pana stanowi najważniejszy element dziedzictwa górniczego?

Dla mnie najważniejszą sprawą jest, żeby przetrwała ta pamięć o tym górnictwie. Powiem szczerze, ja mam już tyle lat, ile mam, ale pamiętam cały czas te swoje lata dzieciństwa, kiedy mój dziadek jeden i drugi pracował na kopalni. Ojciec tak samo i wujkowie. Przy tych familokach na Starej Kolonii, gdzie w tej chwili są ruiny Domu Ludowego, właśnie tam się toczyło całe życie. Dziadek, to były lata sześćdziesiąte, był jeden telewizor na osiedlu i to był rytuał, kiedy mój dziadek wychodził na „Dziennik", na wiadomości „Dziennika", na telewizję. Oni pewnie tam mieli takie spotkanie też towarzyskie, grali w karty, rozmawiali – i to są właśnie takie wspomnienia.



Dom Ludowy na Starej Kolonii kopalni „Saturn" w Czeladzi

Źródło: Muzeum Saturn w Czeladzi

Na końcu tego osiedla był Dom Górnika, gdzie mieszkali ludzie, którzy z Polski przyjeżdżali do pracy tu na kopalni. Bo to nie było tak, że kopalnia była samowystarczalna, tylko wiele osób tu z różnych regionów przyjeżdżało do pracy, bo tych rąk do pracy tu nie było aż tyle. Tych ludzi było za mało, żeby tu pracowali. To są właśnie takie wspomnienia. Druga sprawa, tutaj ten rejon kopalni, to wszystko było zagospodarowane przez kopalnię. Kopalnia się zajmowała prowadzeniem ogrodu na przykład, ponieważ na kopalni była stołówka, więc było jakieś tam gospodarstwo, które wspomagało tę stołówkę – no tak to wyglądało.

Czy dziedzictwo pokopalniane jest odpowiednio pielęgnowane w Pana otoczeniu?

Trudno oceniać, bo zawsze trzeba patrzeć z perspektywy możliwości, ale w tej chwili, widząc to, co się dzieje na terenie dawnej mojej kopalni, bo zawsze będę mówił, że „Czerwona Gwardia" czy „Saturn" to była moja kopalnia, no to oceniam to pozytywnie. Charakter mojej pracy na kopalni był też taki, że często byłem na innych kopalniach i tamtych kopalń totalnie już nie ma w ogóle. Nie ma nic, nie ma śladu, że tam była kopalnia. Ludzie w ogóle nie wiedzą, że tam była kopalnia. Natomiast u nas w Czeladzi, chwała Bogu, dało się to wszystko zachować. Jest nadzieja, że będą przyszłe pokolenia o tym pamiętać, że tu coś takiego było.

Czy są jakieś tradycje lub też obrzędy górnicze, które przetrwały mimo zamknięcia kopalni?

To są głównie tradycje rodzinne, typu Barbórka, jakieś takie celebrowanie tego, że myśmy pracowali na kopalni. Dzisiaj już jest trudniej, bo moje dzieci, to młodsze pokolenie, oni nie pracowali na kopalni. Poza tym druga sprawa, poodchodzili ludzie, którzy tak jak dziadkowie, rodzice, którzy pracowali na kopalni i dawniej, jak przychodziła Barbórka, tośmy się spotykali z okazji Barbórki. Był jak gdyby obowiązkowy obiad w Barbórkę, jakieś spotkanie, wspominanie. Śmialiśmy się często, że nasze spotkania w rodzinie się kończyły federowaniem, bośmy opowiadali o tej kopalni, żeśmy opowiadali co u tego

słychać, co u tamtego słychać. Natomiast dzisiaj już nas jest mało i powiedzmy szczerze, za bardzo nie ma z kim rozmawiać o tych rzeczach.



Czeladzkie obchody Barbórki w 2022 roku
Źródło: Urząd Miasta w Czeladzi

Jak zmieniło się postrzeganie górników i górnictwa na przestrzeni ostatnich lat?

Dawniej było tak, że górnik to był zawód szanowany. Ktoś, kto miał tylko powiedzmy delikatny kontakt z kopalnią, zdawał sobie sprawę, że to jest ciężka praca. Ktoś, kto był raz na dole, przeszedł tylko, nawet nie pracując, tylko powiedzmy zwiedzając, to wiedział, że to nie jest prosta robota i stąd się brał szacunek dla tych ludzi. Poza tym druga sprawa, my pracując na

kopalni na dole, żeśmy się wspierali, jeden drugiego, obojętnie czy to był elektryk, czy to był górnik, czy to był taki, siaki – wszyscy, bo wiedzieliśmy, że jak jeden coś zawali, to drugi na tym będzie cierpiał. Jak pompiarz, powiedzmy nie odciągnie wody, no to ten górnik będzie musiał tam po tej wodzie się taplać. Jak nie będzie urządzenie mechanicznie pracować, to ten górnik będzie się musiał napracować, żeby powiedzmy to urządzenie, które było mechaniczne, tam mu pomagało, żeby była ta praca łatwiejsza. Tak to wyglądało.

Ludzie, którzy pracowali na kopalni, to byli ludzie jak gdyby wielu profesji, bo to był stolarz, to był hydraulik, to był mechanik, to był elektryk, który się przekształcił na górnika i pracował dla kopalni. A z kolei praca mechanika, stolarza, czy nawet cieśli w warunkach powiedzmy powierzchniowych, a dołowych, to nie ma porównania. Dlatego stąd się brał też szacunek do tego.

Poza tym druga sprawa to zawsze było to, że pracując na dole na kopalni miało się do czynienia z naturą, jak gdyby, i która była w pewnych momentach nieprzewidywalna, nie wiadomo było co się stanie. Trzeba było myśleć do przodu, żeby pewnych rzeczy nie zawalić, bo to miało później konsekwencje dla innych.

Czy dziedzictwo kopalniane może być inspiracją dla przyszłych pokoleń?

Ja właśnie myślę, że głównie inspiracją. Ja mogę powiedzieć ze swojego punktu widzenia. Daje to na pewno ludziom do myślenia, że można zrobić jakby coś z niczego. Bo przecież to nie była prosta sprawa, żeby zjechać na dół, żeby ten węgiel wyszedł

na górę. Niektóre rzeczy wydawały się wręcz nie do zrobienia w normalnych warunkach, powiedzmy powierzchniowych, a co dopiero mówiąc o dołowych. Tym bardziej, że to nie jest tak, że myśmy zaczynali i technika była na tym poziomie, jak jest dzisiaj. I ta technika w wielu sprawach ułatwia rzeczy. Dawniej to górnictwo, można powiedzieć, było prymitywne. Cały czas jednak przemysł na Śląsku dzięki temu górnictwu funkcjonował, bo górnictwo było zasilane z tego przemysłu.

Pamiętam, jak zaczynałem pracę w 1978 roku na kopalni, to zjechałem na dół, jeszcze były zwykłe ściany, gdzie węgiel się wydobywał w ten sposób, że był strzelany, węgiel się sypał. Nie było kombajnu na przykład, chodniki były całkiem inaczej drążone. A później już były kombajny, za moich czasów już były kombajny, już były urządzenia mechaniczne, które właśnie wprowadzały postęp.

Jakie były pierwsze zmiany, które dostrzegł Pan po zamknięciu kopalni?

Pierwsze zmiany, to powiem, że nie nastrajały optymistycznie, bo to wszystko na przykład u nas w Czeladzi zaczęło się zwijać. Prosta sprawa, patrząc z mojego punktu widzenia górnika. Jak zamknięto kopalnię, to ja nie uczestniczyłem w życiu jak gdyby tu, w Czeladzi, tylko na przykład jeździłem do Katowic na kopalnię. Bo tam się odbywała Barbórka, tam się odbywały jakieś uroczystości, tam byłem z tym związany.

Teraz już jest trochę inaczej. Poza tym uważam, że w wielu miejscach zostało to bezpowrotnie stracone. Bo właśnie brakło

finansowania, no siłą rzeczy, na przykład dam tylko taki prosty przykład. W Czeladzi funkcjonował klub sportowy, który był w pewnym sensie finansowany przez kopalnię. To już nie chodzi nawet o finansowanie, ale kibice to byli górnicy, czyli ten nasz CKS, który gdzieś tam kiedyś ocierał się o drugą ligę. Płomień Sosnowiec, Mistrz Europy w siatkówce, puchar zdobył. To był też klub, który finansowała nasza kopalnia. Pracując w transporcie wtedy pamiętam jak, bo to był akurat rok 1979, kiedy autobus, którym się poruszali siatkarze właśnie na te wszystkie imprezy, to był specjalny autobus, którym zajmowała się kopalnia. To jest taki drobny przykład, bo to abstrahując, ja mówię ze swojego punktu widzenia, tak to wyglądało.



Pamiątkowa płytka ceramiczna Płomienia Milowice
Źródło: Muzeum Saturn w Czeladzi

Czy proces przekształceń przestrzeni pogórniczej był dobrze zaplanowany?

To wszystko nie działo się w próżni, tylko w kontekście przemian, które się w kraju działy. Tak jak mówię, rok 80., później 81., była Solidarność, te przemiany, to wszystko. Zresztą jak uczy nas historia, każde takie zawirowania powodują to, że nie idzie się do przodu, ale żeby pójść do przodu trzeba się cofnąć. Nieraz tak to właśnie wygląda. Generalnie rzecz biorąc ja to wszystko odbieram bardzo pozytywnie. Daję przykład też taki dzisiaj, że nie możemy narzekać, bo dzisiaj wychodząc z domu ma Pan możliwość zrobienia zakupów, gdziekolwiek, czegokolwiek, cokolwiek Pan może kupić. Dawniej były to trochę inne czasy. Właśnie były na mojej Starej Kolonii, pamiętam, to były dwa sklepy, tak zwane spółdzielnie. Już nie pamiętam dokładnie, ale to nie było tak, że była czynna do 22, czy tam jak to dzisiaj sklepy są czynne, tylko kończyło się o 15 i tam trzeba było iść do kolejki stanąć i tak dalej, a w tej chwili to wszystko ma całkiem inny wymiar.

Jak Pan ocenia obecne wykorzystanie terenów pokopalnianych?

Cały czas mówię – dobrze, że u nas w Czeladzi jest taka możliwość, i tak to w tej chwili wygląda. Ja sobie też zdaję sprawę z tego, żeby to w pełni wykorzystać, to są potrzebne pewne środki – bo to nic nie jest za darmo. Ktoś musi tym się zająć, ktoś musi to inspirować, ktoś musi to robić, a żeby to robić to muszą być ludzie, którzy się tym zajmują, którym na tym zależy, żeby to

było. Najważniejsza rzecz jest taka, że ten budynek na przykład istnieje, że tamten budynek istnieje. Tylko teraz jest pytanie, co następni ludzie z tym zrobią, żeby to dobrze wykorzystać.

Czy mieszkańcy mieli wpływ na decyzje dotyczące rewitalizacji tej przestrzeni?

Może nie bezpośredni wpływ. Dzisiaj jest jak to się mówi demokracja. My wybieramy tego, kto uważamy, że coś dobrego zrobi dla danej społeczności, więc chyba jednak mamy trochę tam wpływu na to wszystko, jak się to dzieje i co się dzieje. Patrząc w tej chwili na same miasto nasze – Czeladź, to zmienia się na pewno, a szczególnie właśnie tutaj te obiekty.

Tylko, że mówię, na pewno jest jeszcze wiele do zrobienia, bo druga sprawa to jest też to, że my tu mamy dosyć dużo tego wszystkiego, a z kolei nie jesteśmy aż takim wielkim ośrodkiem jak Katowice, czy powiedzmy Sosnowiec, który sobie może pozwolić na pewne rzeczy.

Jakie widzi Pan możliwości dalszego rozwoju przestrzeni pokopalnianych?

Ja to widzę w ten sposób, że najważniejsze to jest, żeby stworzyć takie lokalne społeczności, którym będzie zależeć na tym. Ludzie, którzy tu mieszkają, tu żyją, i którzy pamiętają o tym, że tu ktoś przed nimi włożył ciężką robotę w to. Wszystko, żeby to było.

W tym momencie, jeżeli będzie grupa ludzi, którzy są związani, którzy jak gdyby w rodzinach też jak się rozmawia, będą dbali żeby utrzymać tą ciągłość, że to jest nasze. Bo de facto

to jest tak, że na to pracowały całe pokolenia z tego miasta. Tak można powiedzieć.



Spotkanie społeczności górniczej w Muzeum Saturn w 2025 roku
Źródło: Muzeum Saturn w Czeladzi

Ja może nie jestem jakiś tam wiekowy, ale wchodząc tutaj na przykład przez tą bramę kopalni, to jakiś ten film się taki otwiera. No i staram się na przykład to przekazywać moim wnuczkom. Prosta sprawa – przychodząc na przykład tutaj na plac zabaw, który jest zrobiony. „A dziadziuś, a co to jest? A to?" Ja pamiętam rozmowy moich dziadków ze mną i to myślę, że w tych dzieciach tak samo pozostanie. I będzie im zależeć na tym, żeby to po prostu w taki sposób było kultywowane, że tak powiem. A przy okazji myślę, że może oni wymyślą jakiś

nowy swój sposób na to. Różne rzeczy się dzieją. Słyszę, że na przykład na kopalni „Wieczorek" ma tam postawać jakaś oaza, powiedzmy, która będzie się zajmowała tradycją i połączy to z nowoczesnością. Więc myślę, że tu u nas też jest taki potencjał, że to powinno tak być. Tylko trzeba tych ludzi w jakiś sposób przyciągnąć, ale jak to zrobić to już trudno mi powiedzieć, bo nie jestem specjalistą.

Jak Pana zdaniem powinna wyglądać narracja o górniczej przeszłości w Czeladzi?

Myślę, że już chyba w mojej całej wypowiedzi rysuje się obraz, jak mi się to, że tak powiem marzy i wydaje. Powinien być pokazany jakby cały przekrój, że to całe pokolenia to wszystko budowały i całe pokolenia pracowały na to, że to się nie wzięło znikąd. Że to są tradycje od tego początku wieku aż do tych lat dziewięćdziesiątych. A przecież dzisiaj możemy mówić, że lata dziewięćdziesiąte to już jest dawno, ale dla mnie to nie jest dawno. Dla wielu ludzi, którzy tu są w Czeladzi to może właśnie nie jest dawno. Tym bardziej, że patrząc na przekrój historii naszego miasta tutaj, to my jesteśmy jednym z najstarszych miast w Zagłębiu. Jesteśmy miastem też takim, troszeczkę nietypowym, bo to nie jest jak gdyby zwarte wszystko. Tylko my mamy tereny gdzieś tam pod Wojkowice, mamy tereny tutaj, które graniczą z Katowicami, z drugiej strony mamy całą dzielnicę Piasków, która graniczy z Sosnowcem, i która też jest bardzo, że tak powiem, reprezentatywna.

A poza tym druga sprawa, patrząc jeszcze na tą całą historię. Teraz się mówi, że jest Europa, no to przecież myśmy zaczęli od tej Europy. Piaski budował Francuz, tutaj był Niemiec. Wszyscy tu przyjechali do nas, bo myśmy tu mieli potencjał. A kolejna sprawa – jest wiele osób, które mieszkało kiedyś w Czeladzi, którzy są gdzieś w tej chwili poza Czeladzią, ale którzy tu czują sentyment i podejrzewam, że będą wracać i wracają.

Ja na przykład oprowadzałem kiedyś tu przy okazji jakiejś rodzinnej uroczystości moją rodzinę, która mieszka w innym rejonie i oni byli zachwyceni tym, że tu się takie rzeczy dzieją. Że na przykład jest coś takiego jak te obiekty właśnie tu pokopalniane, że na Piaskach jest coś takiego jak ta cała infrastruktura pokopalniana. No i to jest właśnie naszym walorem, chyba tak mi się wydaje.

Czy chciałby Pan jeszcze coś dodać od siebie?

Myśmy trochę późno to wszystko zaczęli tu w Czeladzi. Tylko, że mówię, my się nie możemy porównywać na przykład z Zabrzem, gdzie kopalnia „Guido" to jest całkiem inny, że tak powiem, poziom. Chociaż powiem Panu szczerze, że niektórzy starzy górnicy mówią tak, że jak już się z kopalnią skończyło, to już na kopalnię nie powinno się wracać. To, co tam zostało zrobione, to właśnie podziwiam, ale oni mieli potencjał, dlatego, że tam właśnie wokół kopalni „Guido" były zakłady naprawcze, gdzie mogli te stare kombajny to wszystko zademonstrować, pokazać. A to są dla ludzi, którzy nigdy nie pracowali na kopalni i nie byli, to są rzeczy atrakcyjne. To jest tak samo jak praca

górnika, ktoś kto nie widział tej pracy bezpośrednio, to się nie da przekazać wszystkiego na 100%. No, ale myślę, że wszystko przed nami. No nie można zostawiać tego dla siebie i ja na przykład dlatego tu jestem i mówię o tym i zawsze rozmawiam, bo uważam, że to powinniśmy przekazywać ludziom.

Nawet niekoniecznie tym w rodzinie, tylko właśnie znajomym i wszystkim tym, którzy przyjeżdżają z Polski. Bardzo często w tej chwili na przykład będąc nad morzem – zawsze była taka też narracja, że Śląsk to jest brudny, ciemny przemysł, no ale to nie jest tak! Bo wystarczy popatrzeć tu na naszą Czeladź, jakie mamy tereny zielone, jakie mamy wszystko, zresztą nie tylko Czeladź, bo Katowice tak samo. Także wydaje mi się, że jest potencjał i trzeba być dobrej myśli.



Janusz Gątkiewicz
Fot. Ł. Korus

REFLEKSJA JANUSZA GĄTKIEWICZA

Wywiad z Januszem Gątkiewiczem, przeprowadzony 25 marca 2025 roku w cechowni dawnej kopalni „Saturn" w Czeladzi

Nazywam się Janusz Gątkiewicz. Mam 79 lat. Mieszkańcem Czeladzi jestem od 1985 roku.

W jaki sposób związany jest Pan z kopalnią?

Rozpocząłem po studiach pracę na kopalni „Milowice" w Sosnowcu w 1971 roku i w 1973 roku kopalnia „Milowice" została przyłączona do kopalni „Czeladź" na Piaskach, a w 1976 roku, obie te kopalnie, które potocznie nazywano „Milcz", zostały przyłączone do kopalni „Czerwona Gwardia" w Czeladzi. No i trzy kopalnie były połączone.

Czym się Pan zajmował na kopalni?

Na kopalni „Milowice" zajmowałem się działem organizacyjno-prawnym, bo jestem z wykształcenia prawnikiem i po studiach tam zacząłem pracę. Natomiast byłem uczestnikiem czynnym tych dokumentów przyłączeniowych, czyli kopalnia „Milowice" z kopalnią „Czeladź" i później obydwie te kopalnie, znane potocznie „Milcz", zostały w 1976 roku przyłączone do „Czerwonej Gwardii" w Czeladzi, czyli do tego obiektu, gdzie jesteśmy tutaj teraz.

Kopalnia się zajmowała wszystkim. Wydobyciem węgla przede wszystkim. Na Milowicach był jeszcze taki surowiec nazywany bentonitem, który też kopalnia „Milowice" wydobywała. On służył jako surowiec do przemysłu odlewniczego. Po tym połączeniu to było takie zaskakujące trochę dla społeczności tutaj miejscowej. No ale „Czerwona Gwardia" była największą kopalnią. To ona jak gdyby wiodący prym miała, była zwana pierwszym ruchem, „Milowice" były drugim i Piaski – kopalnia „Czeladź", trzecim ruchem, czyli jak gdyby te kopalnie podzielono na ruchy.

Jak wyglądało życie codzienne wokół kopalni?

Tak jak powiedziałem, kopalnia zajmowała się wszystkim: budowała domy mieszkalne, zajmowała się socjalną pracą, czyli wczasy, domy kultury, następnie szkoleniem – zasadnicza szkoła górnicza podlegała kopalni. No i sportem między innymi, bo chciałem później ten temat rozwinąć.

Jakie miejsca, jakie wydarzenia były szczególnie istotne dla tej społeczności górniczej?

Wszystkie te działania kopalni wpływały na życie miasta i dwóch jak gdyby miast, bo dzielnica Milowice była w Sosnowcu. Także kopalnia należała do Dąbrowskiego Zjednoczenia Przemysłu Węglowego, do którego było przyłączone 12 kopalń – wszystkie zagłębiowskie, plus śląskie: „Andaluzja", „Siemianowice" i „Julian". Tak jakoś nietypowo, także 12 kopalń podlegało temu Zjednoczeniu, które miało siedzibę w Sosnowcu, na ulicy Kaliskiej, gdzie obecnie jest sąd.

Był Pan zaangażowany w działalność dzisiejszej Willi Pod Filarami, funkcjonującej niegdyś jako kopalniany Dom Kultury. Czy mógłby Pan powiedzieć coś więcej o tym obiekcie?

To znaczy powiem, że wcześniej to była willa dyrektora, bo tak to się nazywało. Obiekt był wykorzystywany jako dom dziecka, bo dzieci z Potulic, które tam były wywiezione przez Niemców, no to przybyły tutaj do Czeladzi. Rodzice w większości nie żyli, no więc w związku z tym kopalnia jak gdyby wzięła ich pod swoje skrzydła i w tym obiekcie był ten dom dziecka.



Willa Pod Filarami, dawna willa dyrektora kopalni „Saturn"
Źródło: Muzeum Saturn w Czeladzi

Później był to obiekt kulturalny w postaci siedziby SITG, Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Górnictwa, gdzie była sala bilardowa, brydżowa i tak dalej, i tak dalej. Także też

był wykorzystywany ten obiekt do takich działalności lekko górniczych. Również odbywały się tam karczmy piwne z okazji Dnia Górnika – w 1977 roku pierwsza i później co roku były następne. I górnicy, i dozór, i goście byli z kopalni „Hlubina" w Czechosłowacji – przyjeżdżali tutaj do nas na karczmy piwne, także była taka bogata tradycja.

Jak taka karczma wyglądała – jak Pan to wspomina?

To znaczy, no różne wspomnienia, ja załóżmy jako zastępca dyrektora, bo już wtedy byłem od 1976 roku, no to m.in. brałem udział w organizacji tych karczm. Taka najsłynniejsza, po której pojechałem do prokuratury do Będzina, wezwany jako wicedyrektor kopalni. W górnictwie nie było zawodowego sportu, także w kopalni byli zatrudnieni siatkarze „Milowic" – pracowali na dole w oddziałach górniczych, natomiast dziewczyny pracowały na powierzchni, w oddziale kolejowym i sortowni. Bo tak jak mówię, no skąd miały na utrzymanie brać pieniądze, no i to się nie spodobało, co poniektórym w 80., już smutnych latach 81., stanie wojennym, no to rozpoczął się taki, nazwijmy to, nalot na kopalnię i musiałem jeździć i tłumaczyć, dlaczego siatkarze są zatrudnieni na dole kopalni, a nie zjeżdżają. No i był problem i powiem tylko tyle, że jak pojechałem do prokuratury w Będzinie na tam wyznaczoną godzinę popołudniową, przede mną był tam prezes Płomienia Milowice, no to pan prokurator, jak pokazałem się, że jestem w terminie na godzinę, powiedział „Znam Pana". Cholera, skąd on mnie zna? I się później okazało, że miał zdjęcia – ktoś mu uprzejmie doniósł, że Gątkiewicz pomagał striptizerce,

nazwijmy to, w stroju bez okrycia, pomagałem jej wejść na beczkę. Bo to był taki moment, uzgodniony oczywiście z jej impresario, którym był jej ojciec, dziewczyna z Bytomia, jak pamiętam. No i pan prokurator mówi, znam pana, bo mam tu zdjęcie. Faktycznie, przypomniałem sobie, że taki przypadek miał miejsce. W hali sportowej właśnie Płomienia ta karczma się odbywała wtedy.



Sala barbórkowej karczmy piwnej kopalni „Saturn" w 1984 roku

Źródło: archiwum prywatne Janusza Gątkiewicza

Jak zapamiętał Pan moment zamknięcia kopalni?

Momentu zamknięcia kopalni bezpośrednio nie pamiętam, to znaczy nie brałem w nim udziału, bo pracowałem już wtedy na kopalni „Paryż", dawniej „Generał Zawadzki". Przeniesiony jak gdyby trochę za karę, za tych siatkarzy i siatkarki, które były,

nazwijmy to, prowadzone na kopalni, a nie pracowały. Bo kopalnię w Czeladzi zamykali w 1996 roku, a ja wtedy byłem już dyrektorem ekonomicznym kopalni „Paryż". To znaczy tam był koniec w 1993 roku, a tu w 1996, ale podobnie sytuacja, na jednej i drugiej kopalni wyglądała. Wszyscy byli, jak to się mówi, zmartwieni i niektórzy nawet dotknięci osobiście, ponieważ okazało się, że na kopalni byłej „Czeladź", czyli na Piaskach, głębiono szyb po to, żeby dalej wydobywać i te zasoby zostały do dzisiejszego dnia. Nikt się tym, jak to się mówi, nie przejął.

Likwidacja to likwidacja i została ta kopalnia. Pozostał tylko CZOK [Centralny Zakład Odwadniania Kopalń], czyli centrum wodne, gdzie z innych kopalń woda jest tam przetaczana.

Co stanowi najważniejszy element dziedzictwa pokopalnianego?

W 2012 roku została odrestaurowana elektrownia i teraz w następnych latach pozostałe obiekty, co bardzo wysoko oceniam, ponieważ to dziedzictwo pogórnicze zostało w Czeladzi utrzymane.

Czy to dziedzictwo jest odpowiednio pielęgnowane?

Na pewno byłoby lepiej, gdyby to szybciej zostało zrobione, ale wiemy jaka jest sytuacja, więc w związku z tym trzeba chwalić władze miejskie, które pilnują tego, że w ogóle coś takiego się zaczęło. Powiem, że w 1998 roku zostałem zastępcą burmistrza miasta Czeladź i wtedy z szefem, przyjechaliśmy tutaj na tereny po kopalni, ale wyglądało to fatalnie. To, gdzie jesteśmy w tej chwili, ten obiekt [dawna cechownia kopalni „Saturn"], to były

nawet rury powyrywane ze ścian, złomiarze urzędowali i tak dalej, dewastowali i to był przerażający widok. No i w związku z tym trzeba pochwalić obecne władze, że dążą do odrestaurowania tego i utrzymania w takim stanie, w jakim powinny być utrzymane.

Czy są jakieś tradycje, obrzędy górnicze, które przetrwały pomimo zamknięcia kopalni?

Wspominałem o tej karczmie piwnej i te karczmy zostały utrzymane, ale my już się zbieramy, jak to się mówi, dobrowolnie. Bez jakiegoś tutaj nacisku i każdy sobie we własnym zakresie partycypuje w kosztach i te karczmy się odbywają. To znaczy w tej chwili, już chyba od pięciu, sześciu lat nie, ale wcześniej to było. I między innymi właśnie w tym Klubie „Pod Filarami", jak go nazywamy, obecnej siedzibie muzeum, jak również tutaj na stołówce kopalnianej, to tam też się odbywały te spotkania.

Jak zmieniło się postrzeganie górników i górnictwa na przestrzeni ostatnich kilkudziesięciu lat?

To znaczy powiem, że już te tradycje górnicze i tak dalej, lekko to siadło. Wielu ludzi już odeszło, niestety, i w związku z tym tutaj jeszcze tak, ale Piaski już nie – czyli kopalnia „Czeladź" dawna, „Milowice" też nie, bo taka jest, jak to się mówi, kolej rzeczy. Ale tutaj trzeba pochwalić, że jest to w dalszym ciągu kultywowane te tradycje, które są, no przede wszystkim poprzez rekultywację i te kopalniane obiekty odbudowywane.

Czy dziedzictwo kopalniane może być swojego rodzaju inspiracją dla przyszłych pokoleń?

To znaczy to zależy od młodych pokoleń, ale powinno to być właśnie podtrzymywane, te tradycje. Młodzież powinna wiedzieć, co dawniej znaczyło górnictwo, bo tak jak mówię, Czeladź rozwijała się głównie dzięki kopalni. Kopalnia partycypowała w budowie szpitala, szkolnictwo, tak jak mówię, zasadnicza szkoła górnicza. Przyjeżdżali z całej Polski tutaj uczniowie, internat był na Starej Kolonii, gdzie w tej chwili jest przebudowa na mieszkania. I tutaj trzeba powiedzieć, że kopalnia była najważniejszym obiektem przemysłowym tutaj w Czeladzi.

Jakie były właśnie pierwsze zmiany kiedy tej kopalni zabrakło?

To znaczy zaczęło brakować odrestaurowania tych obiektów, bo ta ruina była niesamowita. To wszystko było zdewastowane, łącznie z tymi obiektami technicznymi, czyli warsztatem mechanicznym, elektrycznym itd. Wszystko było rozbite, rozwalone przez tych załóżmy domokrążców, złomiarzy itd. Nikt tego nie szanował.

Czy proces przekształceń przestrzeni pogórniczej był dobrze zaplanowany?

Uważam, że w tej chwili tak, bo jeszcze, tak jak mówię, był warsztat elektryczny, to jest Centrum Usług Społecznych, biurowiec kopalni przeszedł w prywatne ręce, gdzie są Termy Rzymskie. Budynek przedwojenny biurowca był też opuszczony,

ale nie zdewastowany, bo właśnie przejął to prywatny właściciel i zrobił Termy Rzymskie. Jeszcze rozbudowywane w stronę rzeki.



Termy Rzymskie w Czeladzi – dawna dyrekcja kopalni „Saturn"
Źródło: Muzeum Saturn w Czeladzi

Czy te przestrzenie po kopalni są użyteczne dla tej lokalnej społeczności?

Uważam, że tak. Często jestem gościem tutaj w Elektrowni, na wystawach, wszelkiego rodzaju, lubię brać udział. No oczywiście jasne, że to nie codziennie jest, ale raz w miesiącu są takie spotkania, wystawa malarstwa czy innych dzieł sztuki. Pokazywane jest ludziom darmowo, nie trzeba partycypować w kosztach, a można być z kulturą i sztuką na bieżąco.

Jakie widzi Pan możliwości dalszego rozwoju przestrzeni pokopalnianych?

To znaczy już w tej chwili, co zostało zrobione, to widać. Następnym obiektem będzie, i to nawet zaskoczony jestem, że tak szybko, w przyszłym roku ma być basen kryty na miejscu warsztatów mechanicznych. No to widać już w tej chwili.

Czy młode pokolenia są zainteresowane historią i dziedzictwem górniczym?

To znaczy nie brałem udziału w żadnych takich spotkaniach z młodzieżą, ale wydaje mi się, że tak. Natomiast na pewno jak basen powstanie, to młodzież będzie tutaj uczestnikiem tego. Ten basen na Grabku, to jeszcze za moich czasów, jak pracowałem tu na kopalni, no to był stary problem, bo woda uciekała. W związku z tym było bardzo kosztowne napełnianie tego basenu, bo uciekała gdzieś woda. Kiedyś tam próbowano zrobić skocznię i ludzie mieli skakać z wieży, dlatego zrobiono bardzo głęboki wykop, no i to niestety skończyło się tak, że woda przeciekała – nie było to uszczelnione dokładnie.

Jak powinna wyglądać narracja o górniczej przeszłości miasta i regionu?

Uważam, że powinno być jak najwięcej pokazane poszczególnych ruchów kopalni, czyli tych trzech. I powinno być właśnie przekazane młodzieży, jak wyglądała praca i działalność kopalni.

Chciał Pan powiedzieć więcej na temat funkcjonowania sportu w ramach kopalni?

Miało to dla mnie, niestety, przykre konsekwencje, no ale trzeba o tym mówić, bo ja się tego nie wstydzę. Nie zamknęli mnie, ale w prokuraturze wizyty nie były przyjemne. Cały czas mówiono: dlaczego i dlaczego. No dlatego, że nie było sportu zawodowego i w związku z tym, jak siatkarze i siatkarki ćwiczyły codziennie dwa, trzy treningi, no to trudno, żeby mieli jeszcze pracować.

Czy każda kopalnia miała takie swoje kluby?

To znaczy powiem, że wiem, że każda kopalnia z tych najbliższych nas. Kopalnia „Sosnowiec" miała piłkę nożną i hokej. Pozostałe kopalnie „Mortimer-Porąbka", wcześniej „Czerwone Zagłębie", też miała na utrzymaniu drużyny. Partycypowały przede wszystkim kopalnie w utrzymaniu piłki nożnej.

Natomiast Płomień jako jeden z niewielu wyjątków zajmował się siatkówką. Klub był z 1930 roku, czyli przed wojną. Został powołany w 1930 roku, czyli już sporo, jak to się mówi, lat minęło. Niedługo będzie 100 lat, 95 – tak dokładnie można powiedzieć. I kopalnia oprócz tej podstawowej działalności wydobycia węgla i tego bentonitu, o którym wspominałem, no to zajmowała się właśnie między innymi działalnością kulturalną, wczasami, koloniami. Można wymieniać długo. I szkolnictwem, ta zasadnicza szkoła górnicza. A jeśli chodzi o klub sportowy to Płomień Milowice. Jak już wspomniałem to był starszy klub, taki przedwojenny. Natomiast po wojnie

reaktywowano ten klub. I na przełomie lat 60. i 70. powołano sekcję siatkówki kobiet i mężczyzn.

Ten klub w 30. roku składał się ze strażaków, którzy byli przy kopalni „Wiktor", tak się nazywała kopalnia „Milowice" przed wojną. I to byli strażacy, członkowie Ochotniczej Straży Pożarnej. I pierwszym prezesem Płomienia był pan Przypkowski Bolesław, na co dzień naczelnik OSP, czyli naczelnik straży pożarnej. Początki były trudne, piłkarze byli przede wszystkim strażakami. I zdarzało się bardzo często, że na dźwięk syreny alarmowej w pośpiechu opuszczali boisko, by gasić pożar, co każdorazowo kończyło się przegraną walkowerem. Po wojnie klub stał się wielosekcyjny, byli gimnastycy, bokserzy, szachiści, judocy. A w latach sześćdziesiątych, jak już mówiłem, sekcja siatkarska kobiet i mężczyzn, rozsławiając klub w kraju i za granicą. W związku z rozwojem klubu, na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych wybudowano halę sportową, która do dzisiaj jest w Milowicach, wykorzystywana przez dziewczyny, klasy są sportowe i tam z tej hali korzystają. Ona już oczywiście w tej chwili nie spełnia wymogów, norm wysokościowych itd., ale jest wykorzystywana. Zbudowano oprócz hali sportowej hotel dla zawodników.

To wszystko sfinansowała kopalnia?

Wszystko oczywiście, wszystko. Gabinet odnowy biologicznej, restauracje. W planach była jeszcze budowa basenu, ale to się już nie udało zrealizować.

Pierwsze sukcesy klubowe odniosły panie, które w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych pięciokrotnie zdobyły tytuł mistrzyń Polski w siatkówce. No i tam, srebrne, brązowe medale. Największym osiągnięciem było zdobycie tytułu mistrzów Starego Kontynentu przez panów 19 lutego 1978 roku w Bazylei. Turniej finałowy nasi siatkarze rozgrywali przy współudziale mistrza Turcji – Boronkay Stambuł, mistrza Holandii – Starlift Haga, i mistrza Czechosłowacji – Hero Odolena Voda. Zawodnicy z Milowic wygrali z Turkami 3:0, z Holendrami 3:1, z Czechami 3:2 w tie-breaku, a spotkanie trwało ponad dwie godziny, choć sety były wtedy do piętnastu, nie jak teraz do dwudziestu pięciu. Droga do tych rozgrywek była wyboista. Na początku Płomień pokonał 3:1 i 3:0 w meczu rewanżowym grecki Panatinaikos z Aten, znana firma. W ćwierćfinale Płomień nawet przegrał z włoskim Federlazio Rzym 1:3. Mecz w Rzymie miał niecodzienny przebieg, ponieważ nie dotarli na niego sędziowie z Grecji. Ich samolot został uziemiony z powodu warunków pogodowych, a w konsekwencji nie było komu sędziować w meczu. Postawiono posiłkować się miejscowym włoskim arbitrem, mimo że zastanawiano się, czy w takiej sytuacji w ogóle jest sens rozgrywać mecz. Zbytniego wyboru nie było, przełożenie meczu byłoby zbyt kosztowne i skomplikowane. Wtedy paszporty odbierało się czasowo w Komendzie Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej w Katowicach i były dwa rodzaje. Do krajów demokracji ludowej i drugi był trudniej dostępny do pozostałych krajów.

Jeszcze go trzeba było w trzy dni po powrocie oddać znowu do tej Milicji Obywatelskiej. Postanowiono zatem rozegrać mecz, nikogo nie zdziwił fakt, że pomyłek włoskiego arbitra w meczu z faworyzowanym włoskim gospodarzem było co niemiara, a spotkanie zakończyło się w przegraną naszą 1:3.

Całą sytuację wynagrodził nam wygrany później 3:0 rewanż w Milowicach, który otworzył nam drogę do Bazylei, czyli do tego miejsca, gdzie zdobyli tytuł. Włosi przeprosili polską drużynę za sędziowski cyrk w Rzymie – to taka wisienka na torcie.

Po zdobyciu Pucharu Europy Polacy wracali do kraju, lądując na Okęciu w Warszawie, gdzie czekał na nich komitet powitalny złożony przedstawicieli klubu i orkiestry górniczej kopalni „Milowice". Uczestnicy byli tak zdeterminowani, by godnie powitać mistrzów, że czekali na płycie lotniska, a nie wpuszczono ich do środka. Ubrani tylko w galowe mundury, przy minus 20 stopniach, bo to był luty. Przy czym samolot był jeszcze opóźniony na dodatek dwie godziny. Także chłopcy marzli, ale już nie było na to wpływu, bo strzeżone były lotniska, nie wpuścili ich. Słynny Płomień był także na ustach wszystkich fanów siatkówki, dzięki udziałowi naszych siatkarzy w reprezentacji Polski, która pod wodzą legendarnego trenera Huberta Wagnera, zdobyła w 1974 roku tytuł Mistrzów Świata, a w 1976 roku złoto olimpijskie.

Czy w klubie zawodnicy byli stąd, czy byli to ludzie zrekrutowani z całej Polski?

Część była tutaj miejscowa: Zarzycki z Będzina, Gawłowski był przyjezdny, Sadalski też i Bosek z Częstochowy. Także w zasadzie takie różne mieli życiorysy. Wspominałem wcześniej, że 80. lata nadeszły, smutne 80-81, stan wojenny przyczynił się do istotnych zmian w klubie. Wszczęto m.in. postępowanie prokuratorskie w sprawie fikcyjnych angażów siatkarzy na dole w kopalni, a siatkarek na powierzchni w oddziale sortowni i kolejowym. Osobiście jako zastępca dyrektora kopalni „Czerwona Gwardia" miałem wątpliwą przyjemność reprezentować kopalnię w tym postępowaniu w prokuraturze w Będzinie. Konsekwencją postępowania było przeniesienie siatkarzy na etaty w przedsiębiorstwie robót górniczych w Sosnowcu.

Ja sam, za karę, decyzją jednostki nadrzędnej Dąbrowskiego Zjednoczenia Przemysłu Węglowego w Sosnowcu zostałem przeniesiony na stanowisko zastępcy dyrektora kopalni „Generał Zawadzki", późniejszy „Paryż", w Dąbrowie Górniczej. Ze sportem byłem związany również w nowym miejscu pracy. Jako dyrektor ekonomiczny kopalni zostałem z nadania automatycznie prezesem klubu Zagłębianka w Dąbrowie Górniczej, w której prężna sekcja piłki nożnej kobiet została za mojej kadencji mistrzem Polski.

Czy chciałby Pan coś dodać na koniec od siebie?

Tak jak już mówiłem wcześniej, dla mnie jest to bardzo miłe i chwalę władze miasta, za to, że tak wyglądają te obiekty w porównaniu z tym, co było w 1998 roku. I nikt nie przypuszczał, że kiedyś to można odtworzyć na ten obecny wygląd i stan.



Kazimierz Nikiel
Fot. Ł. Korus

REFLEKSJA KAZIMIERZA NIKLA

Wywiad z Kazimierzem Niklem, przeprowadzony 1 kwietnia 2025 roku w dawnej willi dyrektora kopalni „Saturn" w Czeladzi

Nazywam się Kazimierz Nikiel i pracowałem na tej kopalni całe swoje zawodowe życie od 1967 do 2000 roku. Ostatnich 10 lat jako dyrektor kopalni. Mam 81 lat. Mieszkam w Sosnowcu cały czas.

Jak wyglądała Pana praca na kopalni?

W 1967 roku zostałem przyjęty na kopalnię „Milowice". Ta kopalnia została w 1972 roku powiększona do kopalni „Milowice-Czeladź", czyli ta kopalnia „Czeladź" na Piaskach została połączona. A w 1976 roku kopalnia „Milowice-Czeladź" została połączona z kopalnią „Czerwona Gwardia", która później zmieniła nazwę na „Saturn".

Czym się Pan zajmował na kopalni?

Zacząłem od nadgórnika, przez wszystkie szczeble, potem aż do inżyniera wentylacji na kopalni „Milowice-Czeladź", a potem byłem zawiadowcą ruchu „Czeladź" na kopalni „Saturn". Później naczelnym inżynierem na kopalni „Saturn" i dyrektorem zostałem w 1990 roku.



Widok na kopalnię „Milowice", lata 70. XX wieku

Źródło: Muzeum Saturn w Czeladzi

Jak wyglądało życie codzienne wokół kopalni?

Przede wszystkim podstawowa sprawa to było wydobycie węgla kamiennego. Myśmy jako kopalnia „Saturn" najwięcej wydobywali, gdzieś 8,5 tysiąca ton na dobę, już jako kopalnia „Saturn", połączona z wszystkimi tymi trzema kopalniami. I to było nasze główne zadanie. Z tym, że w 1992 roku była już nadprodukcja węgla w ogóle w Polsce, ponieważ z tym przemysłem już działy się różne rzeczy, w związku z tym zapotrzebowanie na węgiel było coraz to mniejsze.

Nie wspomniałem jeszcze, że na początku 1990 roku zapadła decyzja o tym, żeby wydobywać węgiel z niższego poziomu na kopalni „Saturn", bo te zasoby, z których myśmy jako kopalnia „Saturn" korzystali z nich, to one się powoli kończyły. Także myśmy budowali dwa nowe szyby – N1 i N2, które miały głębokość powyżej 700 metrów, bo na takiej głębokości te dwa pokłady, które mieliśmy eksploatować, były. Ponieważ na to

trzeba było pieniędzy, a budżet za bardzo nie miał ochoty na to, żeby finansować tak wielką inwestycję, to myśmy prowadzili rozmowy z Niemcami, z Amerykanami i wszystko wyglądało na to, że Amerykanie jak tutaj jeździli, to z tych rozmów wynikało, że oni są zainteresowani, żeby nam pomóc powiedzmy w przygotowaniu tego nowego poziomu i eksploatacji tych pokładów, które myśmy mieli eksploatować. Do czasu tych rozmów z Amerykanami, to myśmy już mieli zgłębione dwa szyby, które były planowane. Szyb N2 na Piaskach, który był już uzbrojony i mieliśmy połączenie tych dwóch szybów przekopem na poziomie 700 metrów, o długości 2,5 kilometra, i zgłębiony też ten szyb N1, połączyliśmy te szyby i po prostu trzeba było funduszy na budowę tej części kopalni.

Ale Amerykanie to właściwie przyjechali tylko tutaj głównie po to, żeby się zorientować jak my Polacy jesteśmy z tą eksploatacją, bo byliśmy przecież przodującym krajem w Europie, jeśli chodzi o wydobycie węgla. Ale Amerykanie też przecież wydobywali. Także oni się z tego wycofali i w 1993 roku już nie prowadziliśmy żadnych robót związanych z udostępnieniem tych dwóch pokładów, które myśmy przygotowywali.

I w 1993 roku zapadła decyzja o likwidacji kopalni. I tam były takie warunki: likwidacja kopalni, przy czym eksploatować węgiel to mieliśmy do końca 1995 roku i do końca 2000 roku mieliśmy zlikwidować kopalnię w zupełności. Myśmy zatrudniali w tym najlepszym okresie ponad 8 tysięcy ludzi. I myśmy coś z tymi ludźmi musieli zrobić. Więc w tych warunkach likwidacji

trzeba było zwalniać, ale myśmy większość ludzi to przerzucali na inne kopalnie. Jakkolwiek to wydobycie było coraz niższe w Polsce, to jednak ciągle kopalnie potrzebowały ludzi. Myśmy ich nie potrzebowali, bo wiadomo było, że kopalnia będzie zlikwidowana. Także jakichś takich zwolnień wielkich kopalnia nie przeprowadziła, żeby ci ludzie zostali na bruku, bez żadnych propozycji. Propozycje oczywiście były, oni z tego korzystali, a były też takie propozycje, że były odprawy i to takie dość znaczne. Ci, którzy zdecydowali się zrezygnować z pracy w kopalni i wzięli odprawę, ale z takim zastrzeżeniem, że nie mogli podejmować pracy na innych kopalniach, ponieważ kopalnie też ograniczały wydobycie w tych latach.

Jak zapamiętał Pan moment zamknięcia kopalni? Jak przebiegało to w ostatniej fazie?

Kiedy już przestaliśmy wydobywać węgiel w 1995 roku, na koniec 1995 roku, to zadanie podstawowe, żeby ludzi w jakiś sposób gdzieś tam rozdysponować po tym przemyśle węglowym, żeby znaleźli pracę. Ale myśmy likwidowali wyrobiska. Ściany były przecież uzbrojone. Jakkolwiek przyznam, że myśmy w zasadzie, można powiedzieć, że skończyli wydobycie węgla na tych poziomach udostępnionych. Już prawie w 93%. Pozostały jedynie filary szybów, które oczywiście myśmy też likwidowali, ale ich eksploatacja była niemożliwa, bo po prostu te filary zostały ustanowione, żeby te szyby stały. Jedynie tamte kilka procent węgla to żeśmy nie wydobyli. Natomiast to, co przygotowywaliśmy, to wcale żeśmy nie zaczęli eksploatować.

Jak to wszystko wyglądało? Nie było jakichś wielkich napięć. Nie było tragedii ludzkich, ponieważ nikt nie odszedł bez jakichś propozycji.

Co według Pana stanowi najważniejszy element dziedzictwa pokopalnianego?

Kopalnia to były ogromne inwestycje, ale przede wszystkim budynki piękne. Teraz to widzę właśnie, jak te budynki po remoncie wyglądają, zwłaszcza tutaj w Czeladzi, gdzie prowadzi się renowację tych wszystkich budowli. Także to bardzo cieszy, i mnie, i wszystkich pewnie byłych pracowników kopalni. Coś tam, jakieś wspomnienie po tej kopalni zostanie.



Zrewitalizowany kompleks po kopalni „Saturn" w Czeladzi
Źródło: Muzeum Saturn w Czeladzi

Jakkolwiek nas pracowników jest coraz mniej i będzie coraz mniej, ale przecież coś po kopalni zostanie i ludzie będą mogli mieć pojęcie o tym, że to był największy zakład w Czeladzi, zatrudniający ogromną masę ludzi. No i niestety to się skończyło.

Czy uważa Pan, że dziedzictwo pokopalniane jest odpowiednio pielęgnowane?

Tak, tak, jak najbardziej tak. Nie przypuszczałem, że znajdą się takie pieniądze, ogromne pieniądze, żeby doprowadzić te budynki do takiego stanu, jak one faktycznie teraz wyglądają, a jeszcze to się nie zakończyło. Modernizacja tych budynków trwa.

Czy są jakieś tradycje, obrzędy górnicze, które przetrwały pomimo zamknięcia kopalni?

No niewiele tego zostało, jakkolwiek od czasu do czasu. Wspomnieć trzeba dyrektora Odrobińskiego, który był dyrektorem, a ja byłem naczelnym inżynierem w tym czasie na kopalni. On, ponieważ mieszka tutaj, więc organizuje takie spotkania z tymi pracownikami, to w zasadzie jest jedyny sposób kontaktów naszych.

Jak zmieniło się postrzeganie górników i górnictwa na przestrzeni ostatnich kilkudziesięciu lat?

No cóż, tu nie ma się co oszukiwać. Wydobycie węgla w Polsce jest już w tej chwili prawie szczątkowe, tam gdzieś w granicach

50 milionów ton, a w najlepszym czasie, w latach dziewięćdziesiątych na początku, to myśmy produkowali 200 milionów ton jako górnictwo w Polsce w całości. To trwało jedynie dwa lata, bo potem już to wydobycie było coraz niższe, coraz niższe, bo zapotrzebowanie na węgiel było mniejsze.



Dawny kompleks kopalni „Saturn" w Czeladzi
Źródło: Muzeum Saturn w Czeladzi

Czy dziedzictwo pokopalniane może być inspiracją dla przyszłych pokoleń?

No ja myślę, że tak. Zresztą tak całkowicie chyba z tego górnictwa to my przez najbliższych 30-40 lat nie zrezygnujemy. Jakkolwiek Unia Europejska dąży do tego, żeby w ogóle przestać eksploatować węgiel kamienny, a przynajmniej jeżeli chodzi o ten energetyczny węgiel, natomiast koksujący, to tam pewnie jeszcze długo będzie eksploatowany.

Jakie były pierwsze zmiany, które dostrzegł Pan po zamknięciu kopalni?

Nie było jakichś wielkich zmian. Tylko tyle, że tych górników było coraz mniej. Każdy górnik z sentymentem odnosi się i odnosić się będzie chyba do końca swoich dni z sentymentem do tej pracy górniczej. Bo jak człowiek pracował, tak jak ja, cały czas na tej kopalni, w związku z tym ten sentyment został i zawsze pozostanie. Stąd też moje zainteresowanie, gdzie tylko mam możliwość przeczytać coś na temat wydobycia w innych kopalniach, to mnie to interesuje, to ja po prostu tym żyję i tak jest.

Czy proces przekształceń przestrzeni pogórniczej był Pana zdaniem dobrze zaplanowany?

Nie był dobrze zaplanowany, nie ulega wątpliwości, bo to wszystko działo się za szybko. Jeżeli na naszej kopalni nie było żadnych tragedii, ludzie tutaj przechodzili albo do tej pracy górniczej na innych kopalniach, albo sami zrezygnowali z tej pracy w kopalniach. Ale tak jak czytam, to teraz przecież ilość zatrudnionych w górnictwie to jest już tylko jedna czwarta tego, co kiedyś. Więc były różne momenty, jeżeli chodzi o inne kopalnie, że tam nie było takiego luksusu jak na naszej kopalni, bo to była pierwsza z kopalń, która była likwidowana. Bo cztery kopalnie w tym czasie zostały wyznaczone do likwidacji, ale jak mówię, żadna z tych czterech kopalń nie miała problemów zagospodarowania ludzi. Ale później to już problemy były, w związku z tym nie było to na pewno przygotowane najlepiej.



Pamiątkowa tablica z nazwiskami powojennych dyrektorów czeladzkich kopalni, Kazimierz Nikiel wymieniony jako ostatni

Źródło: Muzeum Saturn w Czeladzi

A jak Pan ocenia obecne wykorzystanie terenów pokopalnianych?

Jeżeli chodzi o wykorzystanie tych terenów, to w Sosnowcu są różne obiekty pobudowane, po kopalni nie zostało absolutnie nic. Także tam nie ma absolutnie nic. Jeżeli chodzi o Piaski to z chwilą kiedy kopalnia została zlikwidowana, to w 2000 roku został utworzony Centralny Zakład Odwadniania Kopalń, który funkcjonuje do dzisiaj. I tam to funkcjonuje, bo tam pozostały budynki szybowe, bo tę wodę to się pompuje z większości 200 metrów, no i ona w jakiś sposób była wykorzystana, więc coś zostało po tej kopalni. Natomiast tutaj to jak widać, cały ten teren kopalni, to można powiedzieć, że zostanie przywróco-

ny do takiego momentu, żeby można było zwiedzać te obiekty i wtedy każdy będzie miał powiedzmy jakieś pojęcie o górnictwie, o kopalni, jak to wyglądało. Natomiast jeżeli chodzi o inne kopalnie, to nie widzę, żeby tam specjalnie wykorzystywano te budynki. Najczęściej to one tak po prostu czekają na dalsze decyzje. Gdzieniegdzie, jak na kopalni Niwka-Sosnowiec, to w jakiś sposób wykorzystują, ale nie, według mnie to nie jest dostateczne.

Czy mieszkańcy mają wpływ na decyzje dotyczące rewitalizacji przestrzeni pokopalnianych?

To w głównej mierze zależy od władz miejskich, jak one widzą wykorzystywanie tych terenów kopalnianych. Ja mogę powiedzieć, że nie spodziewałem się, ale obecne władze to robią to wzorcowo. A muszę powiedzieć, że ponieważ już w 1993 roku wiedzieliśmy, że kopalnia zostanie zlikwidowana i te tereny w jakiś sposób trzeba zagospodarować, to prowadziliśmy różne rozmowy i inne władze tu, czy tam, w ogóle nie były zainteresowane, żeby już wtedy w jakiś sposób ukierunkować to, co się stanie z tymi obiektami czy terenami pokopalnianymi.

A obecne władze, to muszę przyznać, że robią to bardzo dobrze.

Jak widzi Pan możliwości dalszego rozwoju przestrzeni pokopalnianych?

Do wydobycia węgla, nawet z tych poziomów, które myśmy przygotowywali, metodami, które były wtedy, czyli głębino-

wymi i wyrobiskami, żeby dotrzeć do tego węgla, to raczej jest mało prawdopodobne, że kiedykolwiek wrócimy. Ale mogą być wykorzystane możliwości, o których się mówi już od lat sześćdziesiątych. Polacy byli autorami takiego programu, żeby węgiel spalać na dole i wykorzystywać te spaliny bez tych robót górniczych, które myśmy wtedy prowadzili.

Tego nie można wykluczyć, że w przyszłości kiedyś do tego dojdzie, choć to prędko się nie stanie. Wiele mówi się o gazie łupkowym, w tej chwili mówi się o wodorze, który może być wykorzystany jako energia. I to jeśli faktycznie w tym kierunku pójdzie świat, to o węglu zapomnimy raz na zawsze.

Czy młode pokolenia są zainteresowane historią i dziedzictwem górniczym?

Mało prawdopodobne. Raczej jakiegoś zainteresowania większego nie będzie. Poza tym oczywiście, że będzie można obiekty zwiedzać i dla wielu, wielu młodych ludzi to będzie istotne i będą starali się do tej historii wrócić i w tym kierunku mogą pójść. Ale czy będzie to większość ludzi to na pewno nie.

Jak powinna wyglądać narracja muzealna o górniczej przeszłości Czeladzi i Zagłębia?

Przyznam, że jak na razie to mało tych obiektów zwiedziłem, jedynie naszą elektrownię, która wygląda bardzo pięknie, bo te inne obiekty nie są jeszcze otwarte do zwiedzania i nie wiem jak Urząd Miejski widzi tam zagospodarowanie tych obiektów, które zrewitalizowali i zrewitalizują, bo jeszcze przecież to nie zo-

stało zakończone. Ale myślę, że muszą być jacyś ludzie, którzy będą w jakiś sposób przybliżać tę kopalnię, kopalnię i pracę górników. Ludzie, którzy się na tym znają, no bo samo zwiedzanie, zobaczenie jak wygląda obiekt to jeszcze niewiele daje. Więc myślę, że prelegentów jakiś, znawców kopalni trzeba będzie zatrudnić, którzy będą mogli coś na temat kopalni powiedzieć, bo przecież zwiedzający, poza tym, że zwiedzą obiekty, to będą też chcieli coś wiedzieć na temat tej pracy górnika i jak to wszystko wyglądało.



Wizualizacja nowej wystawy stałej w Muzeum Saturn w Czeladzi

Źródło: Muzeum Saturn w Czeladzi

Jeżeli to muzeum będzie otwarte i będą odpowiedni ludzie kierować tym muzeum, to ich zadaniem będzie, żeby zainteresować zwiedzających do tej pracy górniczej i żeby się

z tym zapoznawali. Przecież książki na temat górnictwa będą jeszcze długo dostępne, więc ci, co będą chcieli, to będą mogli się poduczyć trochę.

Czy chciałby Pan coś dodać od siebie?

No cóż, ja z ogromną chęcią czekam na moment otwarcia muzeum i będę jednym z pierwszych osób, razem z moją rodziną, żeby zwiedzić to i zobaczyć, jak to wszystko będzie wyglądać, jak będą ludzie reagować i tak dalej, i tak. Jak będę miał jakieś sugestie, to się nimi podzielę.



Ryszard Kuźmiński
Fot. Ł. Korus

REFLEKSJA RYSZARDA KUŹMIŃSKIEGO

Wywiad z Ryszardem Kuźmińskim, przeprowadzony 1 kwietnia 2025 roku w dawnej willi dyrektora kopalni „Saturn" w Czeladzi

Nazywam się Ryszard Kuźmiński. Mieszkaniec Czeladzi, dzielnicy Piaski, konkretnie osiedle Dziekana. Mam skończone 66 lat. W Czeladzi mieszkam od 1990 roku, a pracowałem w Milowicach, dlatego stamtąd dostałem dotację na mieszkanie. Będąc w Stanach Zjednoczonych, przydział dostałem. No i tak przyjeżdżałem już na gotowe.

W jaki sposób związany był Pan z kopalnią?

To znaczy tak, na kopalni był tak zwany werbunek, bo ja pochodzę z Kudowy Zdrój. Przyjechał, notabene pan Major, tak się nazywał, bo to był wychowawca, praktyki prowadził na powierzchni. No i tak werbował po szkołach. No i ja zdecydowałem się. Później ankiety poprzysyłali, podania złożyłem. Nawet nieświadomie niby do Rydułtów składałem, a odpowiedź przyszła z Sosnowca. I w 1974 roku zapakowano nas w autobusy, pokazano gdzie internat.

No i tak się zaczęła moja edukacja, a potem praca na kopalni, konkretnie w Milowicach. Szkołę zasadniczą skończyłem

w Sosnowcu. Potem podjąłem pracę, nie mając 18 lat, zacząłem na sortowni. Kończąc 18 lat, a grając w piłkę, to byłem jeszcze prowadzony przez kluby, bo tak było swego czasu na kopalniach. W międzyczasie zacząłem pracę na dole, skończyłem technikum. Ubiegałem się o wyższą stawkę, kierownik zaproponował mi, żebym był sztygarem w oddziale wydobywczym. Od początku pracowałem na węglu, do samego końca.

Jak wyglądało życie codzienne wokół kopalni?

Ja generalnie byłem oddany, dla mnie praca to była przede wszystkim, miałem już tak wpojone, że godzina 6, to ja czasami o 18, bo zima powodowała to, że dzień był krótszy i po rannej zmianie przespałem się. Ja myślałem, że się spóźnię do roboty i biegiem, bo pracowałem też tu na Piaskach. Były później trzy ruchy, bo to kopalnia najpierw się nazywała „Milowice-Czeladź", później przeszła w „Czerwoną Gwardię", bo się połączyły trzy ruchy, no i kończyła na „Saturnie", ale to już nie za moich czasów, bo to było wszystko po 1989 roku, kiedy ja pojechałem do Stanów.

Ale jeżeli chodzi o górnictwo, to mam je w jednym palcu i dzisiaj zjeżdżając na dół potrafię prowadzić roboty i pracować jako fizyczny, bo poznałem wszystkie, jakie tylko są dostępne roboty prowadzone, od tak zwanego fizycznego, jako przy drzewie, potem na ścianie przy węglu, przy przekładkach, ze strzałowymi, z zamulaczami. Także miałem w jednym palcu. Może tylko nie pracowałem z tamiarzami, ale to żadna filozofia.

A gdzie Panu się najlepiej pracowało?

Powiem inaczej. Ja miałem to w sobie, że co dwa lata lubiłem zmieniać kierunek. Chodzi mi o pracę. Jak pracowałem dwa lata przy przekładce, to też mnie już to męczyło. Chciałem coś nowego poznawać. Nawet jak będąc za sztygara, to po dwóch latach chciałem iść za fizycznego robić, bo ja to czułem. No, ale wiadomo, że najgorsza praca jest z ludźmi. Za sztygara to już jest większa odpowiedzialność. Było kilka tych wypadków, niewypadków. Trzeba było się tłumaczyć w urzędach górniczych, bo to zawsze nadzorował Urząd Górniczy.



Wrębówka przy pracy na kopalni „Saturn"
Źródło: Muzeum Saturn w Czeladzi

Ale znałem robotę, nie pozwoliłem sobie. I wszyscy, jak to się mówi, podwładni, znali mnie z tego, że być może byłem harpaganem do roboty i tego samego wymagałem od ludzi. Nikt mnie w pracy nie oszukał, bo znałem od podszewki, od samego dołu, jak powinna praca przebiegać, wyglądać, żeby było bezpiecznie przede wszystkim, bo to jest najważniejsze na kopalni.

Dlaczego pan zakończył pracę w kopalni?

Przypadek, bo wyjechałem do Stanów. I miałem propozycję, bo już mogłem być za nadsztygara, bo miałem zdany egzamin na sztygara zmianowego z możliwością pełnienia kierownika oddziału. Na nadsztygara, wiadomo, trzeba kolejne egzaminy. Ale jakoś już nie chciałem iść, wdrożyłem się w co innego, no bo nie tylko jest kopalnia, ale najbardziej i najmilej wspominam właśnie kopalnię.

Jak Pan zapamiętał moment zamknięcia kopalni?

To znaczy, nie pamiętam zamknięcia kopalni. Po Stanach przyjechałem, to jeszcze wtedy istniała kopalnia, już wtedy „Saturn". Miałem propozycję, no i też miałem świadomość, że się kończy wydobycie. No wiadomo, dużo ludzi i dużo kolegów przeszło na inne ruchy typu „Staszic", bo tam też pracowali. Chwalili sobie, no tutaj wiadomo, no nie było co. Była to jedna z bezpieczniejszych kopalni. Płytka, bo jak to się mówi, kopalnia ma i upadowe, i pochylnie. Pochylnie to są wiadomo, jak są drążone, czy pod górę to jest pochylnia, czy z góry na dół to jest upadowa.

I mówię, czasami człowiek tak wysoko wychodził, że słyszał jak tramwaje jadą w Sosnowcu.

Co stanowi najważniejszy element dziedzictwa pogórniczego?

Dla mnie powinna być hołdowana taka tradycja typowo górnicza. Czeladź jest typowo górniczym miastem. Czy w ogóle Zagłębie to jest wszystko górnictwo. Ja i ożeniłem się w rodzinie górniczej, na starym Sosnowcu. Teściu akurat był kierownikiem drużyny Zagłębia Sosnowiec w hokeju. Dużo mnie ojciec-teściu nauczył. Ja traktowałem go jak ojca, bo mówię, przyjechałem, to już ojca nie miałem, ale traktowałem teścia jak swojego tatę.

A w jakim klubie Pan grał?

Zaczynałem w Płomieniu Milowice. No piękne czasy były, bo wiadomo, na kopalni były pieniądze. Grałem w Płomieniu Milowice, gdzie były drużyny siatkarskie, które jedne z pierwszych zdobyły Puchary Europy, mężczyźni. No i później był taki okres, jak skończyłem szkołę zasadniczą, musiał grać młodzieżowiec. No i ja przyjechałem z tych wakacji i od razu z CKS-u przyszli, że idę do pierwszej drużyny, no bo musiał grać junior. Wtedy już na obóz pojechałem, no jakoś tam mi się nie powiodło, już nie będę do tych złych wspomnień wracał, ale miałem możliwości. Być może gdyby teściu się bardziej przyssał do tego, to mógłbym zagrać i w Zagłębiu, no bo wiadomo, że on tam był poukładany. W tym czasie odszedł Jarek Konopka. Odchodził Wojtek Rudy jako lewy obrońca, reprezentant Polski, a ja grałem na lewej obronie. No i z CKS-u,

z pierwszej drużyny, później kontynuowałem grę na Piaskach, jak skończyłem technikum. Niektórzy koledzy inżynierami zostali, bo też pracowali ze mną, no i udało mi się trafić jako pracownik umysłowy za sztygara. Ale wróciłem z powrotem na Milowice.



Piłkarze drużyny CKS Czeladź, 1937 rok

Źródło: Narodowe Archiwum Cyfrowe

Czy Pana zdaniem czeladzkie dziedzictwo pokopalniane jest odpowiednio pielęgnowane?

Może tak daleko to nie jestem z Czeladzią związany, bo ja bardziej bliżej Sosnowca, bo tam jest rodzina, czy bliżej Będzina, bo już wiadomo córka i zięć tam mieszkają. Także ja tylko w tym okresie znałem Czeladź, jak grałem w piłkę. Bliżej zawsze miałem do Sosnowca, ale mam okazję tutaj pojeździć, sobie popatrzeć, bo wiem, że gdzieś tam jakieś wody źródlane produkują

na Piaskach. Przynajmniej tak było, nie wiem, czy do tej pory jest. Ale wspominam to, bo tam też robiłem, gdzie wiadomo, były te tak zwane hale, gdzie się przebierał człowiek, żeby później udać się tam tymi pomostami na szyb do zjazdu.

Czy są jakieś tradycje, czy też obrzędy górnicze, które nadal żyją?

Już to zanika. I mówię, jeszcze jak był teściu, to teściu to hołdował strasznie. Nie było mowy, żeby tam 4 grudnia nie spotkać się i coś tam tradycyjnie, jakiegoś browara wypić. Ale teścia już nie ma 10 lat, to to zanikło. Generalnie zanika wszystko, bo to jeszcze powiedzmy na Śląsku gdzieś tam ta orkiestra gra, na Giszowcu.

Jak zmieniło się postrzeganie górników i górnictwa na przestrzeni ostatnich lat?

Generalnie powiem, że jak człowiek o siebie nie zadba, to nie ma tego, bo zanikło to. U nas generalnie tutaj w Zagłębiu to można powiedzieć, że jest cisza, no bo tu już nie ma wydobycia. Kawałek dalej na Giszowiec, ale to wiadomo Zagłębie i Śląsk. To, że Metropolia powstała, no to dalej jest to samo. Nie mam takiego odczucia. Spotykam się z ludźmi, którzy są na emeryturze, którzy czasami jeszcze gdzieś tam pracują, dorabiają, ale już nie ma tego, jak było za tamtych czasów, że się wyjechało, że się spędzało czas po pracy, że gdzieś zawsze się siadło, jakąś tam butelkę się obróciło czy cokolwiek, bo to było normalne po nocy.

Czy to dziedzictwo pokopalniane może być inspiracją dla przyszłych pokoleń?

Myślę, że powinno być. Tradycje trzeba hołdować. Jak mówię, jak my nie zadbamy, jak nasze kolejne pokolenie nie zadba, to zaniknie. No bo mówię, tu dążą wszyscy do tego, żeby zamknąć kopalnie i wtedy nie wiem, co zostanie. Będziemy pewnie jeździć do Czech i tam hołdować te tradycje górnicze. Zresztą bliżej granicy, bardzo dużo Czechów przejęło te wszystkie kopalnie, bo choć pozamykali, to dalej im się opłaci.

Jakie były pierwsze zmiany, które dostrzegł Pan po zamknięciu kopalń?

Z tego, co ja zauważyłem, to bardzo dużo się zaraz prywatnych firm odezwało. No przecież choćby po kopalni w Milowicach to powstały zakłady mięsne Dudy i to jest zauważalne, i to się strasznie rozbudowało. Dobrze, że jeszcze ten z tyłu dom kultury tam jakoś funkcjonuje, ale też przekształcono go w jakąś restaurację.

Mówię to, co zauważam. Tu akurat w Czeladzi nie widzę. Na Piaskach wiadomo, bo tam się nic nie potworzyło, no dalej zostały te tak zwane hale, a tam coś tam produkują. Ja pamiętam, to pewnie i woda mineralna była. Pewnie tam z dołu jakąś wodę czerpią. Z dołu kopalniana woda była zawsze zdrowa.

A czy proces przekształcenia przestrzeni kopalnianej był Pana zdaniem dobrze zaplanowany?

Nie mnie oceniać, nie wiem. Tu nie będę zabierał głosu, bo nie znam się. Każdy będzie chwalił, kto interes na tym zrobił. I każdy będzie psioczył, no bo zawsze będzie patrzył na drugiego, a o, dorobił się, jak to w przenośni się mówi, na krzywdzie.

Jak Pan ocenia obecne wykorzystanie tych terenów pokopalnianych na przykładzie Czeladzi?

Nie wiem. Tak daleko nie zagłębiałem się. Na ten temat nie będę zabierał głosu.

Czy przestrzenie po kopalni powinny być użyteczne dla lokalnej społeczności?

Przypuszczam, że najlepszym sposobem to byłoby zagospodarować to na jakieś lokale mieszkalne, no bo z tym się ludzie borykają. Budowało się, budowało. Dziwię się, że tu jakiś tam nawet niech to będzie czy miasto, czy deweloper, nie wszedł i nie pobudował lokali mieszkalnych, bo to by było naprawdę skuteczne. I kopalnia by miała z tego, jako już zamknięta, pożytek, bo jakieś pieniądze by były.

Jak Pan widzi możliwość dalszego rozwoju przestrzeni pokopalnianych?

Wszystko tu można, bo można zakłady produkcyjne. Dzisiaj motoryzacja strasznie się rozwija i to też jest jeden z elementów, gdzie można dobrze prosperować. Po pierwsze miejsca pracy dla ludzi. Pomimo, że miasto się zestarzało, no ale trochę tej młodzieży jest, żeby nie wyjeżdżała stąd za pracą, tylko tutaj, żeby mieli cokolwiek.

Czy uważa Pan, że młode pokolenia są w ogóle zainteresowane historią i dziedzictwem pogórniczym?

Ja mogę mówić na przykładzie swojej rodziny – to nie, nie, nie. Dzisiaj młodzież to dla nich jest najważniejsza komórka. Ja kiedyś nie pamiętam, nie wiedziałem co to znaczy, żeby mnie budzik budził czy cokolwiek, a dzisiaj wszyscy mają problem, żeby wstać nawet jak budzik jest nastawiony w komórce. Młodzież jest strasznie dzisiaj wygodna, strasznie. Najlepiej jakby wszyscy do 60. roku byli na emeryturach, a potem dopiero do śmierci pracowali.

Jak powinna wyglądać narracja o górniczej przeszłości miasta i regionu?

Dla mnie Czeladź jest najstarszym miastem Zagłębia, bo miałem okazję grać kilka turniejów jeszcze, jak było 700-lecie, bo to były wtedy tak zwane turnieje. I na pewno najlepiej, żeby pokazać tutaj całe Zagłębie. Wszystko, idąc po kolei, czy to będzie Czeladź, Sosnowiec, czy każda kopalnia, czy Niwka-Modrzejów, wszystkie dobra powinny się tu znajdować i tu powinny pielgrzymki udawać się, żeby to wszystko poprzez edukację wdrażać i wpajać to młodzieży.

Które elementy najlepiej wdrażać i wpajać?

Powiem inaczej, no przecież było kiedyś swego czasu, że Barbórka to była dniem wolnym, ale były zjazdy dla młodzieży i to było fajnie pokazane. To samo można zrobić na powierzchni, jak wyglądało, bo to nie mówimy tylko o mechanicznych sprawach,

ale typowo tak jak my fizycznie, żeśmy robili, że tam węgiel, żeby urobić, to się wierciło. Pokazać to wszystko, jak to wyglądało. Niech ludzie to sobie potrenują. Jaka to w ogóle była ciężka praca, bo to trzeba sobie powiedzieć, że to była bardzo ciężka praca.

Zademonstrować nawet takie przenośniki zgrzebłowe. Sam tylko jeden element, łańcuch i zgrzebło, jakie to było ciężkie, a my musieliśmy fizycznie wszystko przerzucić ten złom. Czy jak drzewo, czy okorowanie drzewa, no bo teraz maszyny to robią, ale kiedyś to wszystko się wykonywało piłą i siekierą.

Chciałby Pan jakoś podsumować naszą rozmowę?

Jedno jest pewne, że cieszyłem się, że poznałem górnictwo, że tu trafiłem, że tu się ożeniłem, że tu zostałem. No niestety, to już jest jakby nie patrzeć, 50 lat jestem tu w samym Zagłębiu.



Leszek Szewczyk
Fot. Ł. Korus

REFLEKSJA LESZKA SZEWCZYKA

Wywiad z Leszkiem Szewczykiem, przeprowadzony 4 kwietnia 2025 roku w dawnej willi dyrektora kopalni „Saturn" w Czeladzi

Nazywam się Leszek Szewczyk. Za miesiąc będę miał osiemdziesiąt jeden lat. W Czeladzi mieszkam sześćdziesiąt lat. Pochodzę z Sosnowca, no jak już zacząłem pracować, no to tutaj się przeniosłem i już tutaj mieszkam.

Czy jest Pan związany z kopalnią?

Z kopalnią związany byłem, jestem, od 1966 roku. To była kopalnia „Czeladź" na Piaskach. Potem przez połączenie kopalnia „Milowice-Czeladź". I potem od 1976 roku kopalnia „Milowice-Czeladź", połączyła się z kopalnią „Czerwona Gwardia", no to już potem cały czas tutaj na kopalni „Saturn".

Czym się Pan zajmował na kopalni?

Pierwsze na tej „Czeladzi" i w „Milowicach" zajmowałem się szkodami górniczymi. Ustalaniem, naprawą, szukaniem związku przyczynowego z robotami górniczymi, a uszkodzeniami. Ale później już na kopalni „Milowice" zostałem przeniesiony do działu górniczego i już tu zajmowałem się projektowaniem, bo to był dział przygotowania produkcji i postępu technicz-

nego, czyli postępem technicznym i przygotowaniem produkcji, czyli projektowaniem robot górniczych. Do roku jakiegoś osiemdziesiątego dziewiątego, gdzie już zająłem się likwidacją kopalni. Od dziewięćdziesiątego pierwszego roku kopalnia była postawiona w stan likwidacji, jeszcze wcześniej właściwie, ale już byłem kierownikiem działu likwidacji. I potem aż do zakończenia w ogóle żywotności kopalni zajmowałem się likwidacją kopalni. Byłem kierownikiem działu likwidacji.

Jak z Pana perspektywy wyglądał przebieg likwidacji kopalni?

No przede wszystkim zrobione zostały ekspertyzy, analizy kopalni. Kopalnia kiedyś zatrudniała bardzo dużo ludzi, bo prawie sześć tysięcy i wydobywała też sześć tysięcy ton na dobę, a w tych latach 1989-1990 już się to zmniejszyło, załoga kopalni do tysiąca, wydobycie nawet nie tysiąc ton na dobę. Czyli to zaczęło się po prostu, kopalnia była ekonomicznie nieopłacalna.

Ale na stan likwidacji to można było kopalnię postawić ze względu na nieopłacalność ekonomiczną, ale z drugiej strony kopalnia była rozbudowywana. 400 metrów poniżej istniejących poziomów kopalni był budowany nowy poziom, który obejmował nie tylko obszar górniczy kopalni „Saturn", ale również kopalń sąsiednich, czyli „Sosnowiec", „Paryż", nawet „Jan Kanty", „Siemianowice". I to miało przedłużyć żywotność kopalni o przynajmniej 30 lat, bo tu już się kończyły zasoby, czyli było bardzo mało węgla i dlatego to było nieopłacalne. I zostały wybudowane dwa szyby. Szyb tutaj na ruchu pierwszym, czyli

na „Saturnie" i na Piaskach drugi i połączony przekopem. No i to przy postawieniu kopalni w stan likwidacji, to wszystko się zlikwidowało. Czyli z jednej strony kopalnia zlikwidowana została ze względów ekonomicznych, a częściowo ze względów politycznych. No bo ta likwidacja tego nowego poziomu, tam kopalnia prawie 400 miliardów złotych wydała na budowę tego nowego poziomu, dlatego też to było już nieopłacalne, bo tam było bardzo dużo pieniędzy włożone. To by się potem zwróciło. Ale wtedy było bardzo dużo wydanych pieniędzy i to też zostało zlikwidowane. Szyby zostały zasypane i ten nowy poziom w ogóle nie ujrzał światła dziennego. I moim zdaniem to była decyzja polityczna.



Niszczejąca cechownia kopalni „Saturn" – stan z 2002 roku

Źródło: Muzeum Saturn w Czeladzi

Jak wyglądał moment zamknięcia kopalni?

Moment zamknięcia kopalni był taki trochę płynny. Dla mnie to było oczywiste, to nie był po prostu szok jakiś, że kopalnia zostaje zamknięta, nie ma gdzie pracować. Ja pracowałem nad tym, żeby ludzi gdzieś przenosić na inne zakłady pracy, tutaj żeby tworzyć jakieś miejsca pracy na kopalni i cały czas przy tym byłem. A to się likwidowało tak, że zostało zakończone wydobycie, ale potem jeszcze trzeba było polikwidować te wyrobiska, te wszystkie szyby, obiekty na powierzchni. Też to wszystko polikwidować. A ja w tym tkwiłem cały czas, także dla mnie tu nie było szoku, tylko to tak przechodziło łagodnie.

I wreszcie kopalnia administracyjnie została przeniesiona, wszystko do spółki restrukturyzacji kopalń. Część ta administracyjna to była z kilku kopalń złożona tam na kopalni „Sosnowiec", a ta część techniczna kopalni to została przeniesiona do spółki restrukturyzacji. Tutaj powstał na terenie Piasków zakład odwadniania, Centralny Zakład Odwadniania Kopalń, który był utworzony przez Ministerstwo Przemysłu, który zajmował się odwadnianiem kopalń wszystkich sąsiednich, tych likwidowanych, które były w tym czasie, ponieważ trzeba było wodę po prostu odpompować. Były zrobione ekspertyzy, że gdyby zostawić taki stan, jaki był do tej pory, to by było nieszczęście dla kopalń sąsiednich, bo kopalnie były tak blisko siebie, że były połączone i wtedy można by zatopić te kopalnie, które jeszcze funkcjonowały. Także to trzeba było odwadniać i dlatego został powołany ten

zakład odwadniania kopalń, który znajduje się do tej pory jeszcze na Piaskach.

Jak wyglądało życie wokół kopalni?

Kopalnia trochę inwestowała po prostu w to życie. Była przecież hala widowiskowo-sportowa, stadion sportowy, no to życie to się odbywało. Tutaj w parku Jordana był też taki niby stadion, dla lekkoatletów to było też po prostu do treningów, szkoły tam ćwiczyły. Także kopalnia tym życiem trochę się interesowała i tworzyła to życie.



Hala widowiskowo-sportowa w Czeladzi w 1977 roku

Źródło: Muzeum Saturn w Czeladzi

Czy były jakieś wydarzenia szczególnie istotne dla tej społeczności górniczej?

No to święta górnicze, to były cały czas po zakończeniu likwidacji jeszcze. Zawsze Barbórka była w jakiś sposób obchodzo-

na, msze w kościele z okazji święta górniczego, no i ta słynna karczma piwna – to były takie przyjęcia robione. Zresztą przyjęcia takie były, no nawet jubileuszowe. To też wszystko to święto górnika.

Co stanowi najważniejszy element dziedzictwa pokopalnianego?

No to w tej chwili to tylko tradycja, że ta kopalnia po prostu była, że był węgiel. Bo kiedyś węgiel to był żywicielem, w ogóle tych środowisk tutaj. Był bardzo ważnym elementem życia gospodarczego. W tej chwili węgiel nie jest już raczej żywicielem, tylko jakby niszczył to środowisko przede wszystkim. Także to jest tylko tradycja, bo już z węgla teraz raczej się odchodzi całkowicie. Czy to jest słuszne, czy niesłuszne, to różnie to można oceniać. Ja to oceniam różnie. Ale się odchodzi od węgla i się odejdzie. Na pewno się odejdzie od węgla, ale trzeba zachować to, co było.

Czy dziedzictwo po kopalni jest w tej chwili odpowiednio pielęgnowane?

No specjalnie tutaj, jeżeli chodzi o kopalnię „Saturn", no to raczej jest pielęgnowane. Widać, że tą kopalnię się całą odbudowało, prawda. Powstała ta Elektrownia, w ogóle wszystkie te obiekty są odnowione. No i to będzie świadczyło o tym, że kopalnia kiedyś była, że tutaj było życie całego miasta. Także tutaj to raczej to jest bardzo pozytywna część tego, co się robi w tej chwili.

Czy są jakieś tradycje, które przetrwały po zamknięciu kopalni? Wspomniał Pan o tych karczmach piwnych?

Karczmy piwne kiedyś, dawniej, to się tylko odbywały dla członków dozoru. Później to się rzeczywiście zmieniło, z czasem się to zmieniało i byli wszyscy zapraszani. To były bardzo ciekawe imprezy, które nie tylko polegały na tym piciu piwa, bo to było głównym elementem karczm piwnych, jak sama nazwa wskazuje, ale po prostu były takie zabawy, które się tam odbywały. Było dużo śpiewów, tych takich przyśpiewek, piosenek górniczych. To też była tradycja. I różnych konkursów takich, które się tam odbywały. Śmiesznych, nieśmiesznych, no ale takich wesołych. No na tym to polegały te karczmy.

Jak zmieniło się postrzeganie górników i górnictwa na przestrzeni ostatnich lat?

No górnictwo jako takie odchodzi. To tylko w taki sposób można to rozumieć. Ale jakiś takich tych spraw, żeby jakoś było tutaj źle mówione u nas w naszym środowisku o górnictwie, no to raczej się z tym nie można spotkać. Raczej to była pozytywna ocena, bo z tego górnictwa to i miasto całe żyło, prawda? Wiele obiektów w mieście. Hala widowiskowo-sportowa wybudowana z funduszy kopalni. Wiele obiektów – te pierwsze wieżowce przy kopalni, tutaj przy ulicy Dehnelów za pieniądze kopalni wybudowano. Co dalej? Komenda policji, dawniej jeszcze milicji, wybudowana za pieniądze kopalni. Kopalnia dużo robiła w mieście przy usuwaniu tych szkód górniczych nawet. Robiła

różne rzeczy. Płaciła, bo to głównie płaciła za to, za modernizację. Jakieś kanalizacje, drogi, to wszystko było z kopalni, czyli miasto bardzo korzystało z istnienia kopalni.

Czy dziedzictwo pokopalniane może być inspiracją dla przyszłych pokoleń?

No tak. Przyszłe pokolenia, jeżeli będą pamiętały, że kopalnie były, że to się będzie mówiło, ale to tylko na tym się będzie kończyło, ponieważ, no cóż, tego górnictwa już nie będzie tutaj, prawda? Będą jakieś inne formy pozyskiwania energii, ale tego górnictwa już tutaj nie będzie. To tylko to, żeby po prostu powtarzać, że coś takiego było i jak to było. Że to jednak ta kopalnia dla miasta była pozytywnym elementem.

Jakie były pierwsze zmiany po zamknięciu kopalni?

Część budynków przemysłowych została zlikwidowana. Część tych obiektów kopalnianych to były zabytki, to one zostały. No i część została rzeczywiście, tak jak i do tej pory, zmodernizowana, odnowiona. I dalej się je odnawia, przebudowuje, robi się coś z tego. Kopalnia miała bardzo dużo mieszkań w swoim zasięgu, no i dla tych budynków została utworzona spółdzielnia mieszkaniowa i te wszystkie budynki istnieją do tej pory. A przemysłowe, no to mówię, część została polikwidowana, tak jak na przykład sortownia węgla, cała została zlikwidowana, a reszta jest po prostu tu u nas na kopalni. Nie wiem, jak na sąsiednich, chociaż też to się robi, że zostaje to w jakiś sposób odtwarzane, może już troszkę w innej formie, ale jest. I to będzie ta pamięć o tym, to będzie świadczyło o tym, że tutaj była ta kopalnia i po prostu, że to istniało.

Czy proces przekształceń przestrzeni pogórniczej był dobrze zaplanowany?

Raczej cały czas był planowany, bo cały czas coś się robiło. Prywatyzowało się dużo obiektów kopalnianych, żeby one istniały. Czyli to było w jakiś sposób zaplanowane, ale czy ono było prawidłowo i czy było bardzo dobrze, no to można mieć różne zdanie na ten temat. Część było dobrze, część trochę nie. Bo część nawet, co jeszcze mogę powiedzieć, część obiektów zabytkowych też została zlikwidowana.



Tereny po kopalni „Saturn" w 2002 roku

Źródło: Muzeum Saturn w Czeladzi

Jak to się odbywało?

Musiano pytać o zezwolenie wojewódzkich konserwatorów zabytkowych. Bo to były bardzo stare budynki i jak ta kopalnia już tego nie remontowała, nie robiła, to one się po prostu zawaliły. Czy konserwator wydał zezwolenie czy nie, to trzeba było je likwidować. A to były różne, niektóre małe obiekty, niektóre większe. Niektóre się po prostu zlikwidowały całkowicie.

Czy mieszkańcy mieli jakiś wpływ na decyzje dotyczące przemian tej przestrzeni pokopalnianej?

Część decyzji zapadała w spółce restrukturyzacji, ale w porozumieniu z urzędem miasta. No i część na pewno zapadała w mieście. A w mieście, no to na to wpływ, jako mieszkańcy, miała rada miasta. Żeby takie obiekty remontować czy likwidować, no to musiało miasto na to wyrazić zgodę.

Czy przestrzenie pokopalniane są dzisiaj użyteczne dla lokalnej społeczności?

No to tutaj na pewno są użyteczne. Bo zresztą widzimy, że prawie cały teren kopalni został przebudowany, odnowiony, odtworzony można powiedzieć i dalej się odtwarza. Bo te warsztaty mechaniczne, kotłownia, te kominy, ta ścianka wspinaczkowa. Także na terenie, gdzie był ruch kopalni, no to wszystko zostało, po prostu nic nie zostało tutaj zniszczone. Bo nawet tu, gdzie były zwały węgla, to stoi pawilon biedronka. To też jest dla społeczeństwa. Czyli całkowicie prawidłowo to zostało zrobione.



Zrewitalizowany kompleks po kopalni „Saturn" w Czeladzi

Źródło: Muzeum Saturn w Czeladzi

Jakie są możliwości dalszego rozwoju tych przestrzeni pokopalnianych?

No to w zasadzie mówię, ten teren tutaj kopalni, no to jest całkowicie zagospodarowany. I on będzie służył. Bo to biblioteka, to muzeum, tutaj Elektrownia, to wszystko to będzie. I to na lata już to jest. A reszty terenów pokopalnianych ja tu nie widzę specjalnie, gdzie by jeszcze można było coś zrobić, coś przebudować, zbudować coś nowego. No hałdy zostały pokopalniane. Władze samorządowe muszą zdecydować o tym, co tam może powstać. One zostały zrekultywowane, ale co tam będzie, no to będzie zależało tylko od społeczności.

Czy przyszłe pokolenia są w ogóle zainteresowane historią i dziedzictwem górniczym?

Moim zdaniem, w chwili obecnej, chyba nie jest młodzież za bardzo zainteresowana tym górnictwem, bo koło górnictwa

nie ma dobrej pozycji, żeby chwalić to górnictwo, prawda? Także nie. Czyli sprawa jest ważna, żeby muzeum ci młodzi ludzie odwiedzali, patrzyli co tu jest, no to może wtedy się tym zainteresują bardziej. Bo w tej chwili, co ja widzę, to tylko mówię z mojego punktu widzenia, to za bardzo się tym młodzież, tymi tradycjami nie interesuje.

Jak powinna wyglądać narracja o górnictwie na wystawie muzealnej? Co by Pan chciał, żeby tam było?

Wszystko, żeby pokazać tą działalność górnictwa w ogóle. Nie tylko kopalni, ale w ogóle górnictwa. Jak tam ktoś przyjdzie, to żeby sobie mógł wyobrazić, co to było, na czym to górnictwo polegało, jak ono się odbywało i nad całością, nie tylko mojej kopalni, tylko całego górnictwa. A co do szczegółów to nie jestem specjalistą, to nie mogę na ten temat się wypowiedzieć.



Wizualizacja przyszłej wystawy stałej w Muzeum Saturn
Źródło: Muzeum Saturn w Czeladzi

Czy chciałby Pan coś dodać na koniec?

Dobrze by było, żeby ta pamięć o górnictwie nie zaginęła. To przede wszystkim to jest to muzeum, które będzie i jakieś wystawy. Bo cały czas w muzeum takie rzeczy są. To może to w jakiś sposób spowoduje, że będzie ta pamięć trwała.



Przemysław Kowal
Fot. M. Wądołowski

REFLEKSJA PRZEMYSŁAWA KOWALA

Wywiad z Przemysławem Kowalem, przeprowadzony 8 kwietnia 2025 roku w dawnej willi dyrektora kopalni „Saturn" w Czeladzi

Nazywam się Przemysław Kowal. Mam 58 lat. Od urodzenia jestem związany z Czeladzią. Mieszkałem w Czeladzi całe dzieciństwo, okres szkoły średniej, z przerwą na studia i potem pracowałem na kopalni „Saturn". Z racji przemian związanych z likwidacją przemysłu górniczego częściowo musiałem zmienić pracę. Przeszedłem do pracy w Katowickim Holdingu Węglowym. Od 15 lat nie mieszkam w Czeladzi, ale jestem związany. Mój starszy syn mieszka, mama moja mieszka, także jestem bywalcem, że tak powiem. Mam znajomych, przyjaciół w Czeladzi.

Jak wyglądają Pana związki z kopalnią? Są one głęboko ukorzenione?

Tak, tak. Ja jestem trzecim pokoleniem. Mój dziadek pracował na kopalni w Czeladzi, ojciec i ja jestem kolejnym pokoleniem, które tam pracowało.

Czym się Pan zajmował na kopalni?

Zaczynałem w dziale wentylacji, i w zasadzie z tym działem wentylacji, z małymi przerwami, byłem związany całe moje

życie zawodowe. W zasadzie od stażysty do dyrektora kopalni. Skończyłem swoją karierę zawodową pełniąc obowiązki kierownika ruchu od strony technicznej w kopalni „Boże Dary" w Katowicach. Ona powstała na bazie kopalni „Murcki", takich wielu połączeń i podziałów, że tak powiem, w ramach Katowickiego Holdingu Węglowego. Została przekazana potem do Spółki Restrukturyzacji Kopalń.

Jak wyglądało życie codzienne wokół kopalni?

To się zmieniało z czasem. Tutaj jest kwestia mojej obserwacji jako dziecka i tego jak to było w czasach moich rodziców, a właściwie ojca pracującego. Moja rzeczywistość się trochę już zmieniła, bo ja zacząłem pracę w latach 90. Natomiast im dalej, czyli bliżej współczesności, no to w ogóle te okoliczności towarzyszące są całkowicie inne.

Kiedyś wszyscy byli związani bardzo z kopalnią. To nie tylko była praca, to też byli znajomi, przyjaciele, wszystkie imprezy, wyjazdy, wszystko co się działo i w rodzinach i około było związane z kopalnią. W moich czasach już troszkę się to zmieniło, dlatego że już była pierwsza restrukturyzacja, ja po pięciu latach musiałem zmienić pracę ze względu na likwidację kopalni. Już się te więzy rozluźniały trochę i międzyludzkie też, bo dużo zmian, duża rotacja. Z drugiej strony też więcej czasu było na to, żeby poświęcić się rodzinie. Coraz mniej było takich sytuacji przesiadywania na kopalni, ciągłego wzywania, awarie, jakieś zdarzenia, które wymagały, żeby po prostu ciągle gdzieś tam być pod telefonem. Aczkolwiek wiadomo, że jest to

związane też ze stanowiskiem, które się prezentuje. Im wyżej się awansuje, tym niestety to zaangażowanie jest większe i to niezależnie od czasów.

Druga rzecz jest taka, ja pracowałem zawsze z zagrożeniami, także byłem też kierownikiem działu wentylacji i przy zagrożeniu metanowym nie ma takiej możliwości, żeby się wyizolować po 8 godzinach, wyłączyć telefon i przez te 16 godzin żyć w swoim świecie. To jest niemożliwe. Praca na kopalni jest tak absorbująca, że po prostu to życie rodzinne jest przeplatane z pracą. Nie ma innej możliwości, żeby to funkcjonowało inaczej.

Jak Pan zapamiętał moment zamknięcia kopalni?

Według mnie ten proces dosyć łagodnie przebiegał. Byliśmy chyba pierwszą kopalnią w Polsce likwidowaną i zamykaną. Według mnie ten proces przeszedł bezboleśnie, łagodnie, czyli tak naprawdę ten aspekt ludzki był dostrzeżony i wszyscy o to zadbali. Każdy dostał propozycję pracy, czy ewentualnie jakiegoś świadczenia socjalnego, żeby mógł odejść w ogóle z górnictwa i zająć się czymś innym. Mówię tutaj o jednorazowych odprawach takich finansowych, czy też powiedzmy świadczeniach jakichś długoterminowych. Natomiast ci, którzy chcieli, każdy dostał propozycję pracy, z czego wiele osób skorzystało. No bo jeżeli nie był blisko wieku emerytalnego, no to musiał sobie poszukać pracy. Tutaj jeszcze takim elementem pozytywnym był CZOK, który wtedy powstawał.

Co stanowi najważniejszy element dziedzictwa po kopalni?

Tu jest kilka aspektów – materialnych i niematerialnych. W takim środowisku jak Czeladź, gdzie ta likwidacja nastąpiła ponad 20 lat temu, nawet mówimy tutaj może o 30 latach już w tej chwili, czyli tych osób, które były związane z kopalnią jest już stosunkowo mało. Część odeszła z tego świata, to jest naturalna kolej rzeczy. Natomiast ci, którzy pracowali i jeszcze są na emeryturach albo znaleźli gdzieś pracę, no to wydaje mi się, że tą podstawą to jest etos, etos pracy. To jest bardzo specyficzna praca, bardzo niebezpieczna, wymagająca poświęcenia. No nie jest to praca dla każdego. Myślę, że ona kształtuje charaktery. To jest trochę, a przynajmniej była inna glina, z której stworzeni byli ci ludzie.



Górnicy – ludzie z „innej gliny”
Źródło: Muzeum Saturn w Czeladzi

Natomiast jeśli chodzi o takie dziedzictwo materialne, to szczerze mówiąc, to jest kwestia tego, co kto lubi. Mnie się architektura industrialna podoba. Zabudowania, budynki, maszyny, to jest historia. Tutaj kręcono filmy z udziałem urządzeń tej maszyny wyciągowej, która wtedy jeszcze była na parę. Potem te maszyny były przerabiane, unowocześniane, one pracowały do samego końca. To charakterystyczne urządzenie, które mi towarzyszyło całe życie. Jak zlikwidowano kopalnię i wyłączono tę maszynę wyciągową, to nagle się zorientowałem. Jak tę maszynę wyłączono, to nagle nastała taka cisza. Totalna cisza, bo ten dźwięk industrialny, taki towarzyszący tej częstotliwości, który nie wydawał się ani głośny, ani jakiś specyficzny, ale on cały czas towarzyszył wszystkim ludziom. Wiele osób sobie w ogóle nie zdawało sprawy, że go słyszy. To tak często jest. Jak ktoś mieszka przy drodze i ta droga cały czas gdzieś tam oddaje dźwięki, wszystkim się wydaje, że jest cicho, a ta droga cały czas emituje jakieś dźwięki.

Czy są jakieś tradycje, obrzędy górnicze, które przetrwały pomimo zamknięcia kopalni?

Oczywiście, że tak. Co roku uczestniczę nawet w tych obrzędach. Czyli w święcie Barbórki, w dniu Świętej Barbary – obchodach, gdzie obowiązkowo jest msza i potem po niej karczma piwna. Za czasów, kiedy pracowałem jeszcze były biesiady piwne, gdzie z małżonkami się bywało na takich spotkaniach. To było i taneczne, i występy różnego rodzaju zespołów. Funkcjonowało to na zasadzie takich karczm, w których mogły uczest-

niczyć kobiety. Jeżeli są orkiestry górnicze, to też odbywają się przemarsze rano. Nie wszędzie, ale jest jeszcze kilka orkiestr. Także tutaj ta tradycja na szczęście jeszcze przetrwała. Myślę, że długo będzie.

Jakie były właśnie pierwsze zmiany, które dostrzegł Pan po zamknięciu kopalni?

Ta cisza industrialna, tak, to na pewno. Zawsze w tym pierwszym okresie, kiedy te budynki są opuszczone i niszczeją, z reguły tak jest, że po prostu dochodzi też do aktów wandalizmu. Gdzieś te budynki są niszczone, coś tam jest rozkradane itd. No ale jeżeli ktoś, a szczególnie włodarze miasta dojdą do wniosku, że warto coś z tym zrobić, no to całe szczęście, że tu się udało pozyskać środki unijne i własne na to, żeby po prostu to zrewitalizować, bo piękne są te budynki.

Czy właśnie proces przekształceń przestrzeni pogórniczych był Pana zdaniem dobrze zaplanowany?

Powiem tak, wydaje mi się, że początkowo chyba nie było na to planu, czyli wszystko było robione spontanicznie, ekonomia przeważała nad wszystkim, czyli te początki to była przede wszystkim kwestia ekonomii. Natomiast z czasem przyszła taka świadomość ekologiczna i zaczęto realizować pewne zadania. Taką spółką, która się tym zajęła albo była w tym celu powołana była Spółka Restrukturyzacji Kopalń. Zabiegów było po drodze dość sporo, ale odkąd oni się zajęli tym, zaczęto przywracać, że tak powiem, to środowisko do takiego stanu przyjaznego,

pierwotnego. Nie wszystko zostało zrobione, bo tych zalewisk przecież jest mnóstwo, tych szkód i tak dalej, ale wydaje mi się, że bardzo dużo już zrobiono i powoli cel utrzymywania Spółki Restrukturyzacji Kopalń wygasa. Nie wiem czy się tak stanie, o tym się medialnie mówi, że być może to SRK z czasem zlikwidują, zostanie sam CZOK ze względu na pompownię, bo pompownie, tak czy tak, będą potrzebne.



Park maszynowy w GSW „Elektrownia" w Czeladzi
Źródło: Muzeum Saturn w Czeladzi

Czy mieszkańcy mieli wpływ na decyzje dotyczące rewitalizacji przestrzeni pokopalnianych?

Wydaje mi się, że w niewielkim stopniu, chociaż nie umiem tego tak do końca oszacować. Wszystkim się to podoba, co jest zrobione, prawda? Natomiast nie wiem, czy było tyle sił i chęci,

żeby się w to zaangażować. Była pewna grupa ludzi, którym na tym zależało i oni parli w tym kierunku. Natomiast jaka ich siła sprawcza? Trudno mi powiedzieć, ja już od pewnego momentu się potem wyłączyłem, dlatego że byłem zajęty pracą zawodową i rodziną, także mogłem tylko obserwować zmiany, że po tym pierwszym okresie likwidacyjnym z każdym rokiem było coraz lepiej. Ale tylko taką miałem bierną obserwację, natomiast nie uczestniczyłem w tym czynnie.

Natomiast wiem, że jest koło miłośników, że jest wielu zwolenników. Wielu osobom się chciało pisać listy, petycje, jeździć i tak dalej. Natomiast myślę, że tutaj największy wpływ chyba na to zawsze mają władze miejskie. Jeżeli chcą coś dobrego zrobić, to się mogą dogadać z pewnymi instytucjami i wspólnie pewne przedsięwzięcia pociągnąć. Tak mi się wydaje, że innej płaszczyzny nie ma, że nie ma takiej siły sprawczej, dlatego że wszystko zależy albo od pieniędzy samorządowych, albo od pieniędzy centralnych. Nie ma prywatnych pieniędzy tutaj, co się dzieje na świecie.

Jak widzi Pan możliwości dalszego rozwoju przestrzeni pokopalnianych?

Myślę, że to jest kwestia tylko inwencji, bo możemy sobie wyobrazić, że to nie muszą być tylko skwerki, parki rowerowe, na deskorolki, place zabaw i tak dalej. Są też sale wystawowe, restauracje powstają, tak jak tutaj muzea. Zresztą to się dzieje, bo w Zabrzu na tych terenach podobnie. Tam jest znane mi parę miejsc, gdzie właśnie są restauracje i takie tereny zielone. Znam

też dobrze sytuację w Guido. To jest w ogóle ogromne przedsięwzięcie połączone z muzeum, ale i też tam dalej jest paru takich pasjonatów, którym się coś chce i dalej tam pracują nad tymi ścieżkami turystycznymi na dole. Czyli dzieje się, po prostu ludziom się chce.



Zrewitalizowane tereny rekreacyjne po kopalni „Saturn”

Źródło: Muzeum Saturn w Czeladzi

Natomiast to jest tylko kwestia postępu, bo na tych terenach możemy różne rzeczy zrobić. Można zrobić jakieś centra, gdzie będą wykorzystywane technologicznie. W tej chwili idziemy w takim nowym kierunku informatycznym bardzo. Wszystko co jest związane z informatyką, z rozwojem cyfrowym. Do tego potrzebne są pomieszczenia.

Trudno mi nawet w tej chwili sobie wymyśleć, bo jak życie pokazuje coś, co się wydawało niemożliwe, to dzisiaj funkcjonuje normalnie w naszym codziennym życiu. Ale na pewno jest to ogromny potencjał, bo to są z reguły duże tereny. Myślę, że nie powinno się iść w kierunku uprzemysłowienia, czyli produkcji jakiejś, ale na pewno w dużym uproszczeniu, w ogromnym, w takim kierunku usług, żeby to szło. Także nie tylko takich usług, że tak powiem kulinarnych, czy powiedzmy teren zielony sam w sobie do wykorzystania, ale też takich usług innych dla ludności, dla młodzieży. Tak jak mówię, żeby wykorzystać to, żeby z tego ktoś korzystał.

Czy uważa Pan, że młode pokolenia są zainteresowane historią i dziedzictwem górniczym?

Myślę, że tak. Być może część młodzieży tak. Natomiast myślę, że jest to bardziej związane środowiskowo, że jeżeli w rodzinie gdzieś funkcjonowali dziadkowie, rodzice, którzy pracowali na kopalni, to jest pewnego rodzaju taka świadomość. Na pewno po rewitalizacji takich obiektów i miejsc to wzbudza zainteresowanie, bo to są ładne miejsca, ładnie to wszystko wygląda, jest przyjazne. To na pewno część młodych ludzi będzie zainteresowana tym, żeby z tego korzystać, albo samemu zacząć coś tam robić z czasem. Także myślę tutaj nawet o jakimś biznesie. Myślę, że duża rola tutaj jest miasta jako katalizatora. Jeżeli są włodarze miasta, którzy mają wizję, to myślę, że są w stanie zachęcić młodzież do tego, żeby korzystała z tych miejsc, albo żeby ją zainteresować tymi miejscami.



Wizualizacja przyszłej wystawy stałej w Muzeum Saturn

Źródło: Muzeum Saturn w Czeladzi

Jak powinna wyglądać narracja o górniczej przeszłości miasta w przestrzeni muzealnej?

Znaczy, musi być jakoś historia opisana, prawda? Czyli to jest podstawa. Ale ta historia nigdy nie jest ciekawa, jeżeli nie ma eksponatów związanych, albo jakichś rzeźb, płaskorzeźb, obrazów przedstawiających, czy też jakichś rysunków, szkiców. Dlatego, że my dużo rzeczy postrzegamy wzrokiem. Opis nie odda wszystkiego, natomiast bardzo ważne są tutaj właśnie zdjęcia i, że tak powiem, inne wizualne środki. Mogą być to oczywiście też filmy dokumentalne, bądź wręcz animowane. Dzisiaj technika, technologia animacji komputerowej to jest przepotężny oręż. Tak jak to się dzieje w nowoczesnych muzeach. Po prostu wykorzystuje się te wszystkie elementy multimedialne

do tego, żeby pokazać historię. Są takie elementy, gdzie można w muzeum wykorzystać i pokazać, co zainteresuje szczególnie młodsze pokolenia. Bo ja pójdę z ciekawości i poprzyglądam się temu, co sam przeżyłem przez 30 lat pracy, co było wcześniej, co pamiętałem jeszcze, jakie elementy pozostały, bo ja tutaj na dole, pracując na poziomie chyba 180, to była też w piaskowcu wyryta Matka Boska, kapliczka. Było wiele różnych ciekawych elementów, których dzisiaj już się w ogóle nie robi na kopalniach. Dzisiaj to jest czysty biznes technologicznie zaawansowany i tam w ogóle nie ma mowy o tym, żeby ktoś się bawił w takie artystyczne rzeczy.

Czy chciałby Pan coś dodać od siebie na koniec?

Ja miałem tradycje górnicze w domu, dlatego to mnie skłoniło do pracy, przede wszystkim do wykształcenia i studiowania górnictwa, a potem do pracy zawodowej. W tym środowisku od dziecka, że tak powiem, przebywałem, żyłem, funkcjonowałem. Także to nie jest takie dziwne.

Natomiast myślę, że ja jestem zadowolony z tego, że pracowałem w górnictwie, że jestem górnikiem. Dużo mi przyjemności sprawiła praca zawodowa. Nigdy na to nie narzekałem. Może też dlatego, że udało mi się przepracować bez wypadków, bez zdarzeń takich tragicznych, losowych, które by mnie dotknęły. Niestety nie wszystko wygląda tak różowo, bo już będąc kierownikiem ruchu, mieliśmy wybuch w szybie wentylacyjnym w Katowicach i wtedy jedna osoba zginęła.

Ale tutaj można powiedzieć, że wydarzyło się coś, co było niezależne od ludzi. Chociaż zawsze można potem powiedzieć, bo gdybym przewidział, ale tam było dwadzieścia parę czynników, które wpłynęło na to, że doszło do tego wybuchu. Natomiast gdyby choć jeden z nich nie zaistniał, nie doszłoby do wybuchu. Także to jest takie troszkę jak szóstka w lotto, że to się wydarzyło.

W branży górniczej często tak jest, że przyczynia się do różnych zdarzeń tragicznych wiele czynników. Jest ich z reguły kilka, kilkanaście, gdzie przeanalizowanie, to jest niemożliwe jednak, że przychodzi taki moment, gdzie to się wydarza i się źle dzieje.

Ale tutaj pod tym względem miałem takie, jak to się mówi, szczęście górnicze. To nie zawsze jest takie oczywiste, dlatego że tych wypadków było, jest i będzie dość sporo ze względu na zagrożenia naturalne, czyli metan, tąpania, wyrzuty gazów, także zagrożenia wodne, bo one też się przyczyniają czasami do takich tragicznych zdarzeń. Z zasady górnictwo nie jest bezpieczne ze względu na swój charakter.



Martyna Wiecha

koordynatorka warsztatów filmowych

Fot. Ł. Korus

POLSKO-FRANCUSKIE WARSZTATY FILMOWE DLA MŁODZIEŻY

W ramach projektu przewidziane zostały warsztaty filmowe dla młodzieży. By wykonać to zadanie Muzeum Saturn podjęło współpracę z uczniami Zespołu Szkół Ogólnokształcących i Technicznych w Czeladzi oraz fotografem i operatorem z firmy FDGS Łukasz Korus. Celem projektu była promocja postindustrialnego dziedzictwa Czeladzi oraz współpraca z uczniami szkoły średniej z miasta partnerskiego Auby we Francji. Podobny charakter poprzemysłowych miast pozwolił na wymianę doświadczeń i porównanie w jaki sposób wykorzystuje się tereny dawnych kopalni w Polsce i we Francji.

Pierwszą fazą tworzenia filmu były spotkania oraz pisanie scenariusza. Rozmowy odbywały się zarówno w szkole, jak i na terenach po kopalni „Saturn", gdzie uczniowie wysłuchali historii zakładu oraz obejrzeli lokacje, które mogli wykorzystać w swoim filmie. Spotkanie zakończyła ponad godzinna burza mózgów, w czasie której spisane zostały pomysły na scenariusz oraz poszczególne ujęcia.

Zdjęcia do filmu zajęły dwa dni. W pierwszej kolejności nagrane zostały sceny we wnętrzach Cechowni, Mediateki i Elektrowni. Kolejnego dnia, korzystając ze słonecznej pogody, powstały ujęcia na zewnętrznym terenie kompleksu. Pod opieką operatora, Łukasza Korusa, uczniowie mieli okazję nauczyć się pracy z kamerą oraz zobaczyć jak wygląda dzień na planie zdjęciowym.

Podobne zadanie wykonała młodzież szkolna z miasta Auby we Francji. Rezultaty pracy obu grup zostały przedstawione podczas spotkania online, w czasie którego uczestnicy poznali się oraz obejrzeli swoje filmy i wymienili doświadczenia.

Tak warsztaty podsumowała Pani Anna Janota, wychowawczyni klasy 2g ZSOiT w Czeladzi:

> *Wspólne odkrywanie tajemnic kryjących się w pamiątkach pozostałych po Kopalni Węgla Kamiennego „Saturn" w ramach projektu „Zdekarbonizowana rzeczywistość – europejska refleksja międzypokoleniowa" było dla mnie i moich uczniów fantastyczną przygodą. Uczniowie czuli, że biorą udział w niezwykłej misji łączenia przeszłości z teraźniejszością. Zrozumieli, że reprezentują pokolenie, którego rolą jest kultywowanie pamięci o kopalnianych tradycjach i dbanie o postindustrialną spuściznę.*



Fot. Ł. Korus



Fot. Ł. Korus



Fot. Ł. Korus



Fot. Ł. Korus



Fot. Ł. Korus



Fot. Ł. Korus



Fot. Ł. Korus



Fot. Ł. Korus



Fot. Ł. Korus



Fot. Ł. Korus



Paulina Strojniak

koordynatorka warsztatów plastycznych

Fot. Ł. Korus

WARSZTATY PLASTYCZNE DLA DZIECI

Sztuka z głębi ziemi

Warsztaty plastyczne inspirowane górniczą historią Czeladzi

Pierwsze szyby wydobywcze powstały w Czeladzi już w latach 60. XIX wieku. Przez ponad dwa stulecia miasto rozwijało się jako ośrodek górniczy, a kopalniane dziedzictwo rosło w siłę, aż do 1996 roku, kiedy zamknięcie ostatniej kopalni zakończyło górniczy etap w historii miasta. Choć eksploatacja węgla ustała, ślady tej przeszłości wciąż są widoczne w krajobrazie i pamięci mieszkańców.

Właśnie do tego dziedzictwa nawiązywały warsztaty plastyczne, w których udział wzięli uczniowie czeladzkich szkół podstawowych, w tym dzieci ze szkoły specjalnej, gdzie łącznie stworzonych zostało ponad 50 prac ukazujących postindustrialne dziedzictwo miasta.

Trzy techniki – trzy spojrzenia na górnictwo

Rzeźba w węglu i glinie

Jednym z najbardziej rozpoznawalnych artystycznych wyrazów górnictwa są rzeźby wykonane z węgla, które od lat tworzyli

zarówno górnicy, jak i profesjonalni artyści. Uczniowie biorący udział w warsztatach podjęli próbę odtworzenia tej tradycji, wykorzystując do swoich prac glinę – materiał plastyczny, ale równie ziemisty i surowy w wyrazie.



Fot. Ł. Korus

Powstały formy inspirowane postaciami górników, sprzętem kopalnianym i charakterystyczną architekturą poprzemysłową, taką jak wieże szybowe czy cechownie. W wielu rzeźbach można odnaleźć prostotę i szorstkość wyrazu, oddające ciężar pracy pod ziemią, ale też dbałość o detal i wyraźne emocje, które towarzyszyły młodym twórcom podczas pracy.

Dla niektórych uczestników była to pierwsza okazja do pracy z materiałem rzeźbiarskim, co dodatkowo wzmocniło wymiar odkrywania – nie tylko przeszłości górniczej, ale i własnych możliwości artystycznych.



Fot. Ł. Korus

Malarstwo sztalugowe – industrialne pejzaże

Sztuka inspirowana górnictwem to nie tylko dokumentacja przemysłowego krajobrazu, ale również emocjonalna interpretacja świata, który odchodzi w przeszłość. Grupa zajmująca się malarstwem sztalugowym czerpała inspiracje z twórczości artystów związanych z terenami pogórniczymi, m.in. członków Grupy Janowskiej.

Warsztaty odbywały się w Pałacu pod Filarami – miejscu o bogatej historii artystycznej, gdzie przed laty działała lokalna grupa plastyczna. Ta symboliczna kontynuacja twórczości w tych samych murach nadała działaniom dodatkowego znaczenia.

Szczególne miejsce w tej grupie zajmowały dzieci ze szkoły specjalnej, które z pełnym zaangażowaniem podeszły do zadania – nie zostawiły na blejtramach ani centymetra pustej przestrzeni. Każda praca została przemyślana i potraktowana jako zamknięta, całościowa kompozycja.



Fot. Ł. Korus

Wspólnie powstała seria obrazów przedstawiających kopalniane szyby, poprzemysłowe pejzaże, sceny z życia górników oraz abstrakcyjne formy nawiązujące do świata podziemi i surowców. W zestawieniu tworzą barwną mozaikę interpretacji okołogórniczych – pełną koloru, ekspresji i indywidualnych spojrzeń młodych artystów.



Fot. Ł. Korus

Witraż – światło kontra czerń

Górnictwo kojarzy się przede wszystkim z ciemnością podziemi, ciężką pracą i surowością węgla, ale jego historia ma również swoją barwną stronę – to m.in. wielobarwne sztandary bractw górniczych, zielono-czarne mundury galowe, czy ozdobne pióropusze przy czako. Ta bogata symbolika stała się punktem wyjścia dla uczniów tworzących witraże.



Fot. Ł. Korus

Zestawiając czerń papieru z intensywnymi kolorami kamieni, papieru, dzieci stworzyły kompozycje pełne kontrastów i światła, które odczytać można jako metaforę nadziei, przemiany i nowego spojrzenia na dziedzictwo przemysłowe. Prace te zachwycały nie tylko estetyką, ale również przemyślaną symboliką – pojawiły się motywy szybów, płomieni, górniczych lamp, a także abstrakcyjne formy przypominające pęknięcia w skale czy promienie światła przebijające się przez ziemię.



Fot. Ł. Korus

Wspólne umieszczenie witraży w przestrzeni wystawy stworzyło kolorowy, niemal sakralny efekt, który silnie kontrastował z industrialnym kontekstem pozostałych prac. Witraże stały się wizualnym dopełnieniem całego cyklu – pokazując, że nawet w temacie tak silnie zakorzenionym w przeszłości można znaleźć nowe, świeże środki wyrazu.

Wystawa – historia ożywiona w sztuce

Zwieńczeniem warsztatów jest wystawa czasowa, na której zaprezentowano wszystkie prace. Stała się ona okazją do spotkania różnych pokoleń – dawnych górników, ich rodzin oraz młodych twórców, którzy na nowo interpretowali historię Czeladzi. Wydarzenie pokazało, że dziedzictwo przemysłowe miasta wciąż inspiruje, a sztuka jest doskonałym medium do rozmowy o przeszłości i przyszłości.

Warsztaty nie tylko rozwinęły umiejętności plastyczne uczestników, ale także pomogły im lepiej zrozumieć historię swojego miasta. Przemysł górniczy odszedł, ale jego ślady nadal można dostrzec – nie tylko w krajobrazie, lecz także w sztuce i tożsamości lokalnej społeczności.








































JLONA


OSKAR


ARTEM


KAROL




MARTYNA




SZYMON


ASIA K


JGA


JULIA


ARTUR J.





























ZDEKARBONIZOWANA RZECZYWISTOŚĆ – NOWY POCZĄTEK

Każde zakończenie jest zarazem początkiem. Zamykając tę publikację, nie kończymy rozmowy – wręcz przeciwnie: chcemy, by dopiero się zaczęła.

Zebrane w ramach projektu „Zdekarbonizowana rzeczywistość" historie – osobiste, pokoleniowe, lokalne i międzynarodowe – tworzą mozaikę pamięci o świecie, który odchodzi. Nie po to jednak, by się od niego odciąć, ale by uczynić go częścią dzisiejszej i przyszłej tożsamości. Wspomnienia o kopalniach, codziennej pracy, wspólnych rytuałach i krajobrazach przemysłowych to nie tylko relikty przeszłości. To fundament, z którego wciąż możemy czerpać sens i inspirację.

Zdekarbonizowana rzeczywistość nie jest pustką po czymś, co odeszło. To przestrzeń przejścia – od tradycji do innowacji, od ciężkiego przemysłu do nowych idei wspólnotowości, solidarności i odpowiedzialności za środowisko. W tym sensie nasze miasta, ich mieszkańcy, a także instytucje kultury, edukacji i samorządy stoją dziś przed szansą opowiedzenia siebie na nowo.

Uczestnicy naszych warsztatów – zarówno w Czeladzi, jak i w Auby – pokazali, że przyszłość zaczyna się od rozmowy. Od wysłuchania drugiego człowieka. Od zrozumienia, że przeszłość nie jest zamkniętą księgą, ale żywym dziedzictwem, które domaga się ciągłej obecności w teraźniejszości. Pamięć nie jest bowiem tylko tym, co się pamięta – ale również tym, co się przekazuje.

Wspólna europejska refleksja, którą podjęliśmy w ramach tego projektu, dowodzi, że proces transformacji nie może być sprowadzony wyłącznie do liczb, dat i inwestycji. To także – a może przede wszystkim – proces ludzki. Proces, który potrzebuje czasu, uważności i empatii.

Dziękujemy wszystkim, którzy podzielili się z nami swoimi historiami. Ich słowa, emocje, spojrzenia i gesty pozostają z nami jako świadectwo tego, że można przejść przez zmianę z godnością – pod warunkiem, że jest się słyszanym.

Przed nami nowe wyzwania. Ale być może dzięki tym opowieściom łatwiej będzie nam je nazwać – i łatwiej będzie wspólnie ruszyć w drogę.

SUMMARY

Decarbonized Reality. A European Intergenerational Reflection

This publication is an attempt to capture the social and cultural dimensions of post-industrial transformation in cities shaped by a mining heritage. Focusing on the experiences of residents of Czeladź in Poland and Auby in France – two partner cities connected by a shared industrial past – the book presents the process of decarbonization not merely as an economic shift, but as a deeply human, intergenerational, and emotional journey of redefining local identity.

At the heart of the publication are excerpts from interviews conducted during oral history workshops organized by the Saturn Museum in Czeladź. The participants – former miners, mine directors, workers, and local residents – share personal stories of life in the shadow of the mines, memories of the political and social transformations of the 1980s and 1990s, and reflections on the present-day significance of post-mining heritage. Parallel interviews conducted in France complement the Polish narratives, revealing a shared experience that transcends national and historical boundaries through common emotions and values.

The book also includes documentation of the accompanying exhibition, as well as introductory and concluding essays that provide an interpretive framework for the collected voices. Decarbonized Reality is a story of memory and forgetting, of loss and continuity, of local identity rooted within a broader European context. It is a publication that not only preserves but also inspires—inviting readers to reflect on how we tell the stories of the past in order to better understand the present and responsibly shape the future.

RÉSUMÉ

Une réalité décarbonée. Une réflexion européenne intergénérationnelle

Cette publication cherche à saisir les dimensions sociales et culturelles de la transformation post-industrielle dans des villes marquées par un héritage minier. En se concentrant sur les expériences des habitants de Czeladź en Pologne et d'Auby en France – deux villes jumelées unies par un passé industriel commun – le livre présente le processus de décarbonation non seulement comme un changement économique, mais avant tout comme un parcours profondément humain, intergénérationnel et émotionnel de redéfinition de l'identité locale.

Le cœur de la publication est constitué d'extraits d'entretiens réalisés dans le cadre d'ateliers de mémoire orale organisés par le Musée Saturne à Czeladź. Les participants – anciens mineurs, directeurs de mines, ouvriers, habitants – partagent des récits personnels de vie à l'ombre des mines, des souvenirs des transformations sociales et politiques des années 1980 et 1990, ainsi que leurs réflexions sur la valeur actuelle de l'héritage post-minier. En parallèle, des entretiens menés en France viennent compléter cette fresque de vécus, révélant une communauté d'expériences où, malgré des contextes historiques différents, de nombreuses émotions et valeurs se rejoignent.

La documentation de l'exposition réalisée dans le cadre du projet, accompagnée d'essais introductifs et conclusifs, offre un cadre d'interprétation à ces voix multiples. Une réalité décarbonée est un récit de mémoire et d'oubli, de disparition et de continuité, d'enracinement local dans un contexte européen. C'est une publication qui ne se contente pas de documenter, mais invite également à la réflexion: comment raconter le passé pour mieux comprendre le présent – et construire l'avenir avec responsabilité.